



GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 14 czerwca 2022 | Redaktor prowadzący Leszek Frelich | Cena gazety 4,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 137.10025, 3

Nakład 60 tys. + 290 tys. prenumerat cyfrowych

Dziś o 20.00 spotkanie w Klubie „Wyborczej” | na Wyborcza.pl

RATUJMY DZIECIAKI

Aleksandra Lewandowska, Lucyna Kicińska: o problemach psychicznych dzieci i nastolatków



Temat Dnia

Przekop drogi, bo... Rosja

Topienie miliardów w kanale na Mierzei Wiślanej politycy PiS tłumaczą teraz Rosją ► 4-5

Kultura

Mery Spolsky musi się wyżyć

Biega, skacze, śpiewa, prowokuje – jedna z najciekawszych twarzy polskiej muzyki ► 16

Witamy w Polsce

Na seks sama namawiała

Według prokuratury 14-latka została odurzona i zgwałcona. Sąd: sama namawiała, mogli nie wiedzieć, ile ma lat ► 18-19

DZIŚ
MAGAZYN
SUPERMIASTA
2022

• Co robią światowe metropolie, by przygotować się na ekstremalną pogodę?

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



3 RP

Ciężkie walki w Donbasie

Ukraina przegrywa wojnę?

Czy gdy Rosjanie w końcu zdobędą Siewierodoneck, będzie to oznaczało, że Ukraina przegra wojnę? Nie.

Bartosz T. Wieliński

W Siewierodonecku, przed wojną 100-tys. miejscowością nad rzeką Doniec, walki toczą się o każdy metr. Ukraińcom w ub. tygodniu udało się odbić część miasta, w nocy z niedzieli na poniedziałek zostali jednak wyparci z centrum. Rosjanie znowu kontrolują ponad dwie trzecie Siewierodonecka. Ostrzał ich artylerii jest nieustanny i bezlitosny. – Niszczą dzielnicę po dzielnicy – relacjonuje ukraiński gubernator obwodu ługańskiego Serhij Hajdaj.

Ucieczka z Siewierodonecka jest coraz trudniejsza. Z trzech mostów stoi tylko jeden. Po rosyjskim ostrzale jest uszkodzony.

Sytuacja tego miasta przypomina los Mariupola, gdzie Ukraińcy bronili się ponad trzy miesiące. Rosja odniosła tam pyrrusowe zwycięstwo, za cenę olbrzymich strat w ludziach i sprzęcie zdobyła miasto ruin. Tak samo będzie wyglądał Siewierodoneck, gdy prędzej czy później cały wpadnie w rosyjskie ręce.

To, że Rosjanie zajmą miasto, jest raczej przesądzone. Prezydent Wołodymyr Zełenski powtarza, że nie należy bronić pozycji za wszelką cenę. Ukraińska taktyka polega na wykrwawianiu posuwających się mozołnie do przodu Rosjan i wycofywaniu się na kolejne linie obrony.

Ukraina wciąż się broni

Po Siewierodonecku kolejną pozycją będzie znajdujący się na drugim brzegu Dońca Liszczańsk. By wejść



FOT. BERNAT ARMANQUE/AP

• Ukraińscy żołnierze manewrują czołgiem w pobliżu linii frontu w obwodzie donieckim

Ukraińska taktyka polega na wykrwawianiu posuwających się mozołnie do przodu Rosjan i wycofywaniu się na kolejne linie obrony

ROSYJSKA INWAZJA
NA UKRAINĘ NA
WYBORCZA.PLAktualne informacje,
rzetelne analizy,
nieoczywiste opinie na
Wyborcza.pl

do miasta, Rosjanie będą musieli sforsować rzekę. Do tej pory próby przekroczenia Dońca kończyły się masakrą ich jednostek przez ukraińską artylerię.

Czy ogniowa przewaga Rosji w Donbasie i utrata kolejnych miejscowości oznaczają, że Ukraińcy przegrywają wojnę? Tego typu twierdzenia pojawiają się w zachodniej prasie, podsycane informacjami, że rosyjscy dowódcy w Donbasie radzą sobie lepiej niż pod Kijowem, skąd zostali przegrnani. A także ujawnione przez Ukraińców dane o stratach. W Donbasie ginie nawet 200 żołnierzy dziennie.

Tyle że Rosja 24 lutego napadła na Ukrainę nie po to, by wydrzeć Mariupol czy Siewierodoneck. Celem inwazji było podbicie całego kraju. Minęło 111 dni, Władimir Putin ciągle nie może pochwalić się żadnym poważnym sukcesem. Ukraina skutecznie się broni. Ciągłe dysponuje lotnictwem i obroną przeciwlotniczą. Ostrzał precyzyjny-

mi rakietami nie zatrzymał napływu pomocy wojskowej dla Ukrainy.

Potrzeba ciężkiego sprzętu

Czas gra zaś na niekorzyść Rosji. Aby uzupełnić braki w sprzęcie, na front skierowano 50-letnie czołgi T-62, a żeby wyrównać straty w ludziach, w separatystycznych państewkach w Donbasie władze prowadzą polowanie na mężczyzn w wieku poborowym, których następnie wciela się do wojska.

Ukraińcy proszą Zachód o pilne dostawy ciężkiego sprzętu. Na przedstawionej przez współpracowników prezydenta Zełenskiego liście potrzeb jest tysiąc haubic, 500 czołgów, 300 wyrzutni rakiet i 2 tys. pojazdów opancerzonych.

W czwartek do Kijowa przybywał prezydent Francji Emmanuel Macron, kanclerz Olaf Scholz i premier Włoch Mario Draghi. Pytanie, czy przyjadą poprzeć prounijne aspiracje Kijowa, czy będą przekonywać Zełenskiego do ustępstw wobec Putina. ●

Roman
Imielski

Walka Ukrainy jak Solidarności Walczącej?

Sprawa Solidarności Walczącej, która w latach 80. XX w. wylała się z pierwszej „Solidarności”, jest dziś obiektem fetyszyzacji obozu władzy. Gdy ktoś słucha Mateusza Morawieckiego, może uznać, że SW swoimi osiągnięciami wręcz przykrywa ruch „S”.

W sobotę we Wrocławiu na obchodach 40. rocznicy powstania organizacji swego ojca Morawiecki stwierdził: – Wierzę, że dzisiejsza walka Ukrainy jest swego rodzaju kontynuacją walki Solidarności Walczącej.

Potem zaczął tłumaczyć, że chodzi o to, iż celem SW też była walka z imperialną Rosją – wtedy akurat istniejącą pod nazwą ZSRR.

No to sprawdźmy, co Kornel Morawiecki w ostatnich latach, przed śmiercią w 2019 r., mówił na temat Ukrainy, Rosji i Władimira Putina. I tak: w 2018 r. udzielił głośnego wywiadu tygodnikowi „Do Rzeczy”. Oto cytaty: „Rosjanie od czterech lat bronią

się rękami i nogami, żeby tylko nie zająć Doniecka, to cóż dopiero mówić o agresji na Polskę”; „Nasza polityka zagraniczna prowadzi się niestety do odgrywania roli marionetki Waszyngtonu”; „Tylko w połączeniu z Rosją i jej ogromnym potencjałem

Zdaniem założyciela SW nie było żadnej agresji ani wojny Rosji z Ukrainą, była co najwyżej wojna domowa

Europa może stać się światową potęgą – w sensie duchowym, gospodarczym, militarnym (...). Wspólnym mianownikiem są korzenie, kultura chrześcijańska”; „[Putin] to demokratycznie wybrany prezydent (...). W czym rosyjska demokracja odbiega od europejskich standardów?!”.
W tym samym roku mówił „Super Expressowi”: „Jestem za zbliżeniem relacji Polski z Rosją. To jest nasz polski, ale i europejski interes. Powinniśmy dążyć do wielkiej Europy z Rosją”.

Co więcej, udzielił wywiadu państwowej rosyjskiej agencji RIA Nowosti: „Na przykład żał mi, że po wyborach pana Putina [na prezydenta] z naszej strony – ze strony prezydenta Dudy, ze strony mojego syna – nie wysłano telegramu z gratulacjami do rosyjskiego prezydenta. Przykro mi z tego powodu, to było złe, trzeba było to zrobić. Chciałbym prosić prezydenta Putina, że jeśli dzieją się u nas jakieś zmiany, wybory, by zwrócił na to uwagę i zrobił taki gest otwartości w stosunku do Polaków”.

Ale najlepsze kwiatki można znaleźć na łamach wydawanej przez Kornela Morawieckiego od 2015 r. „Gazety Obywatelskiej”. Zdaniem założyciela SW nie ma żadnej agresji ani wojny Rosji z Ukrainą, jest co najwyżej wojna domowa.

Mógłbym tak cytować jeszcze długo, ale dopowiem tylko, że Kornel Morawiecki osobiście poręczył za Mateusza Piskorskiego, szefa prokremlowskiej partii Zmiana, aresztowanego pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji (a potem jeszcze Chin).

Tak, panie premierze, zaprawdę walka Ukrainy to kontynuacja dzieła Solidarności Walczącej i jej założyciela Kornela Morawieckiego. ●

Indonezja

Parada podczas festiwalu balijskiej sztuki



FOT. FIRDIA LISAWATI / AP

Tancerki występujące podczas otwarcia Bali Arts Festival, odbywającego się co roku (od 1979), który stał się najdłuższym działającym festiwalem sztuki w Indonezji. Miesięczne wydarzenie rozpoczyna się od parady inauguracyjnej, która zwykle ma miejsce na terenie wokół pomnika Bajra Sandhi.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Polska na szczycie

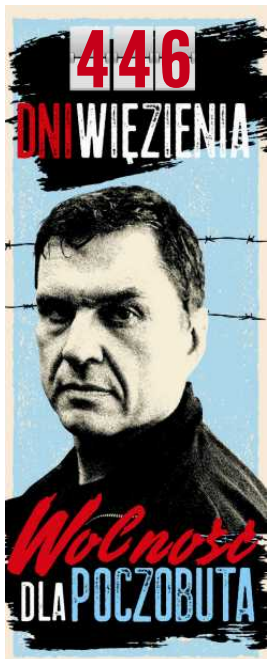
1

MIEJSCE

Polscy siatkarze pokonali w niedzielę Francję 3:1 i po raz pierwszy w historii nasza reprezentacja awansowała na pierwsze miejsce światowego rankingu Międzynarodowej Federacji Piłki Siatkowej (FIVB). Polska zamieniła się

miejscami z Brazylią, która opuściła szczyt rankingu po

20 latach



Cezary Pazura 6 ról na 60. urodziny

Jeden z najpopularniejszych polskich aktorów, zagrał w ponad 80 filmach i serialach.

• **„Kroll” (1991).** Przełomem okazała się rola kaprala Wiadernego, za którą otrzymał Złote Lwy na festiwalu w Gdyni. Było to pierwsze spotkanie z reżyserem Władysławem Pasikowskim.

• **„Pierścionek z orłem w koronie” (1992).** Jedną z najważniejszych ról w filmografii 30-letniego wówczas Pazury. Andrzej Wajda zaangażował go do roli Kosiora, tajemniczego porucznika UB, z którym współpracę nawiązuje główny bohater – uczestnik powstania warszawskiego.

• **„Psy” (1992).** Rola, która otworzyła Pazurze drogę do wielkiej kariery. Wcielił się w podporucznika Morawca – „Nowego”, który przystąpił do służby w policji w samym środku konfliktu pomiędzy dawnymi funkcjonariuszami SB.

• **„Nic śmiesznego” (1995).** Pazura wcielił się także w jedną z najsłynniejszych postaci polskiego kina



FOT. GRAZYNA MARKS/AGENCJA WYBORCZA.PL

– Adasia Miauczynskiego, niespełnionego inteligenta.

• **„Kiler” (1997).** Najbardziej ikoniczna rola Pazury. Koncertowo parodiuje Bruce’a Willisa, Roberta De Niro, Jeana Reno, a nawet Bogusława Lindę z „Psów”. Ta komedia sensacyjna osiągnęła ogromny sukces komercyjny – film obejrzało ok. 2 mln widzów.

• **„Epoka lodowcowa” (2002).** Pazura zasłynął także z dubbingu. Jego najsłynniejszą rolą głosową jest Sid, którego wiele sepieniących kwestii przeszło do historii. ●
Dawid Drózd

Andrzej rysuje



RODO jest zabójcze dla fotografii ulicznej. Trzeba pytać ludzi, czy godzą się na ich fotografowanie. Uchwycenie słynnego „momentu decydującego” Cartiera-Bressona nie ma dziś racji bytu

CHRIS NIEDENTHAL
słynny fotograf

Więcej ► Wrocław.wyborcza.pl

Kto sabotuje prace komisji?

Przez wadliwą ustawę Państwowa Komisja ds. Pedofilii nie może prowadzić postępowań i od miesiący nie udaje się z tym nic zrobić.

Ewa Ivanova

Obstrukcja? Sabotaż? Takie pytania zadawali sobie senatorowie podczas posiedzenia senackiej komisji praw człowieka, na które zaproszono w tym tygodniu kierownictwo Komisji. Pod wpływem ostatnich publikacji „Wyborczej” chcieli dopytać Komisję ds. Pedofilii o kontrolę NIK i zarzuty dotyczące niegospodarności.

Największe emocje wzbudził jednak paraliż prac Komisji w kluczowym obszarze – postępowań wyjaśniających. Przypomnijmy: Państwowa Komisja ds. Pedofilii dostała na mocy ustawy unikatową kompetencję do prowadzenia postępowań wyjaśniających, w których może wydać postanowienia o wpisie sprawców pedofilii do rejestru pedofilów.

Takie decyzje może podejmować w starych sprawach, czyli w takich, w których zapadły już prawomocne odmowy wszczęcia albo umorzenia postępowania ze względu na przedawnienie. Komisja po otrzymaniu akt z sądów i prokuratur może ponownie je badać i mimo przedawnienia zdecydować o wpisie sprawcy do rejestru pedofilów.

Z tej kluczowej kompetencji Komisja wciąż jednak nie korzysta. Doszła do wniosku, że przepisy ustawowe są kiepskie i rodzą poważne ryzyko stwierdzenia przez sąd nieważności jej decyzji o wpisie do rejestru pedofilów. Kontrolerzy NIK ustalili, że Komisja wstrzymała mocą swej uchwały prowadzenie postępowań wyjaśniających 12 kwietnia 2021 r. – de facto zawieszając wykonywanie części swych ustawowych zadań.

Jednocześnie od października do grudnia 2021 r. Komisja zatrudniła w departamencie ds. postępowań wyjaśniających troje pracowników. W tym czasie przeznaczono na ich wynagrodzenia ok. 40 tys. zł. We wstępnych wnioskach kontrolerzy ocenili to jako niegospodarność. Wytykali, że pracownicy tego departamentu nie mieli nawet określonych zakresów obowiązków. A Komisja zatrudniła w nim jeszcze kolejnych troje pracowników – pracuje tam już sześć osób.

„Owocne prace” bez owoców

Przewodniczący Państwowej Komisji ds. Pedofilii Błażej Kmiecik tłumaczył senatorom, że Komisja nie podziela w tym zakresie ocen NIK. Do departamentu wpływają sprawy, gromadzone są materiały, tylko nie są wszczynane postępowania. Sprawy leżą. Obecnie, jak mówił Kmiecik, jest ich już 121.

– Najstarsza sprawa jest sprzed 60 lat – mówił przewodniczący Kmiecik. Przekonywał, że stworzono bezzębną ustawę, która nie daje Komisji możliwości działania. I że przepisy są tak ułomne, iż wiele podmiotów odmawia współpracy z Komisją i nie przekazuje jej dokumentów (np. izby lekarskie, które wytykają brak ustawowych podstaw do żądania dokumentów).

Komisja zwróciła się o pomoc do prezydenta Andrzeja Dudy i licząc na jego inicjatywę ustawodawczą, przedstawiła swój projekt. Przez pół roku trwały nad nim wspólne prace Komisji i Kancelarii Prezydenta. Kmiecik przekonywał senatorów, że były „owocne”. Jednak do dziś nowelizacji nie ma.

Przewodniczący Państwowej Komisji nie potrafił odpowiedzieć dlaczego. Wskazywał, że od pewnego momentu nie ma komunikacji z Kancelarią Prezydenta. Skarżył się, że nie otrzymuje odpowiedzi na pisma i SMS-y. Senatorowie dziwili się, że przewodniczący Kmiecik i Państwowa Komisja nie zwrócili



• Konferencja prasowa Państwowej Komisji ds. Pedofilii, Warszawa, 27 lipca 2021 r. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

się do posłów czy senatorów z prośbą o inicjatywę ustawodawczą. Wypytywali, czy jakieś ministerstwo nie zajęło się sprawą, bo przecież projekt ustawy o Komisji ds. Pedofilii był inicjatywą rządową. Przewodniczący odpowiadał, że nie zwracał się do innych podmiotów.

Można wszczynać postępowania wyjaśniające?

Przekaz przewodniczącego Kmiecika nie jest spójny z sygnałami płynącymi z Kancelarii Prezydenta. Okazało się bowiem, że sprawę braków przepisów co do postępowań wyjaśniających i ewentualnej zmiany ustawy drażyły dwie senatorki KO – Ewa Matecka i Halina Bieda. Zwróciły się do Kancelarii Prezydenta z pytaniami. W lutym tego roku otrzymały odpowiedź od Piotra Ćwika, zastępcy szefa Kancelarii Prezydenta. Wskazywał on, że służby prawne kancelarii „niezwłocznie” dokonały kompleksowej analizy stanu prawnego i postulatów Państwowej Komisji. I w jej następstwie rozpoczęto wewnętrzne prace legislacyjne nad nowelizacją. Ale Kancelaria podkreślała jednocześnie, że aktualny stan prawa pozwala prowadzić Państwowej Komisji postępowania wyjaśniające. „Aktualnie obowiązujące przepisy ustawy nie stoją zatem na przeszkodzie w formalnym wszczęciu przez Komisję postępowania w przedmiocie wpisu w rejestrze [pedofilów] i zebraniu materiału dowodowego” – wynika z pisma Kancelarii Prezydenta.

– Nie bardzo wiem, co mam powiedzieć. Jestem porażona odpowiedzią Kancelarii – skomentowała pismo Agnieszka Rękas, człon-

kini Państwowej Komisji ds. Pedofilii, sędzia w stanie spoczynku. Tłumaczyła senatorom, że jeżeli faktycznie byłaby podstawa do tego, że „tak bez problemu możemy prowadzić postępowania wyjaśniające”, to nie przyznano by Komisji racji co do konieczności prac nad zmianami i ich uzasadnieniem. Opowiadała, że członkowie Państwowej Komisji spotykali się przez pół roku, nawet po dwa razy w tygodniu, z prawnikami Kancelarii Prezydenta, wymieniając w międzyczasie liczne maile co do projektowanych przepisów.

– 28 października [2021 r.] było ostatnie spotkanie z pracownikami Kancelarii Prezydenta i dostaliśmy ustne zapewnienie, że to jest kwestia kilku dni – mówiła senatorom Rękas.

Trzykrotnie krzywdzeni

Wyraźnie rozczarowana pismem Kancelarii Prezydenta sędzia Rękas dodała: „Nie prowadzimy podstawowej działalności nie dlatego, że nie chcemy”. Opisywała, że Komisja stara się tłumaczyć ofiarom, dlaczego nie wszczyna postępowań wyjaśniających, wysyła im pisma z informacją wskazującą na powody obecnego impasu. Rękas tłumaczyła, że Komisja nie może kwestii przepisów proceduralnych uregulować w regulaminie Komisji, bo musi to być akt rangi ustawowej. Ustawa musi określać, na jakich zasadach Komisja proceduje, jak podejmuje uchwały, musi zapewnić równość broni pokrzywdzonego i sprawcy, a dziś tego nie gwarantuje.

– Eksperti ocenili, że jest ogromne ryzyko, iż postępowanie będzie dotknięte wadą nieważności. A to bije w pokrzywdzonego – tłumaczyła Rękas. Dodawała, że taka osoba już raz została skrzywdzona przez sprawcę, potem drugi raz – gdy sprawa została umorzona z powodu upływu czasu – i trzeci raz byłaby krzywdzona teraz w majestacie prawa, bo np. nie miałyby możliwości skargi na decyzji Komisji.

– Głównym przegranym nie jest prezydent czy my. Głównym przegranym są pokrzywdzeni. Oni nadal czekają. Nadal nie możemy prowadzić postępowań – wskazywała Rękas.

Z kolei Kmiecik mówił, że nie wie, kto pisał ustawę o Komisji, choć próbował to ustalić, ale wie, że są w niej luki.

Senat pomoże Komisji ds. Pedofilii?

Senatorowie postulowali włączenie się Senatu w proces przygotowania zmian ustawy

o Państwowej Komisji ds. Pedofilii. Trudną sytuacją zaskoczeni byli nawet senatorowie z PiS. Senator Marek Martynowski postulował zaproszenie przedstawicieli Kancelarii Prezydenta, aby poznać ich stanowisko.

– Zapachniało komisją śledczą – ocenił senator Aleksander Pocię (KO), przewodniczący senackiej komisji praw człowieka i praworządności. Mówił, że warto by było wyjaśnić, kto pisał przepisy, które z góry uniemożliwiają działanie Komisji. Wyliczał, jak wiele czasu stracono: Państwowa Komisja powstała ustawą z 30 sierpnia 2019 r. Ale jej ukonstytuowanie się i odebranie od jej siedmiu członków ślubowania nastąpiło dopiero po blisko roku – w lipcu 2020 r. Kluczowe rozporządzenie dotyczące Komisji wydano we wrześniu 2020 r., a faktyczna działalność Komisji (przyjmowanie wniosków) rozpoczęła się dopiero od 24 listopada 2020 r. Potem, w styczniu 2021 r., Komisja zorientowała się, że ustawa jest wadliwa, bo brakuje w niej procedury prowadzenia postępowań wyjaśniających. Nie wiadomo, jak miałyby podejmować decyzje o wpisie do rejestru pedofilów. A ustawa nie przyznaje pokrzywdzonemu możliwości zaskarżenia decyzji o odmowie wpisu sprawcy do rejestru. Komisja zamawia więc opinie ekspertów, którzy potwierdzają jej obawy – sądy mogą jej decyzje uznać za nieważne. Komisja ma projekt zmiany ustawy i przedstawia go prezydentowi, zwracając się o inicjatywę ustawodawczą, ale prace legislacyjne, choć trwają od kwietnia do października 2021 r., kończą się niczym.

– To wszystko wygląda na celową obstrukcję albo sabotaż. Ale na razie nie jestem w stanie odpowiedzieć, z czyjej strony. Ustawa jest wadliwa, pisano ją na kolanie i wprowadzano pośpiesznie, bez czasu na analizy i konsultacje. Teraz częściowy paraliż Państwowej Komisji jest faktem, bo ustawa nie daje jej możliwości działania w istotnym zakresie. Trudno jest mi uwierzyć, że przez tyle miesięcy nie udało nic zrobić – mówi senator Pocię w rozmowie z „Wyborczą”.

Czy Senat przedstawi projekt jako własną inicjatywę? Nie jest to wykluczone.

– Ale najpierw chcemy wysłuchać wszystkich stron, także przedstawicieli Kancelarii Prezydenta, i przeanalizować wszystkie dostępne dokumenty. Wtedy będziemy podejmować decyzję, co dalej – dodaje senator Pocię. ●

To wszystko wygląda na celową obstrukcję albo sabotaż. Ustawa jest wadliwa, pisano ją na kolanie i wprowadzano pośpiesznie, bez czasu na analizy i konsultacje

ALEKSANDER POCIEJ

senator (KO), przewodniczący senackiej komisji praw człowieka i praworządności

Przekop Mierzei Wiślanej



FOT. MICHAŁ RYŃIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Topienie miliardów w kanale wytłumaczy się Rosja

Im bardziej przekop Mierzei Wiślanej drenuje budżet państwa, tym częściej politycy PiS prześcigają się w udowadnianiu, że marzenie prezesa Kaczyńskiego będzie straszakiem na Rosję.

Michał Tokarczyk

– Ta sytuacja, która w tej chwili jest na terenie Ukrainy, atak Rosji pokazują, że tego typu infrastruktura zabezpiecza nas przed potencjalnymi blokadami, chociażby portów – rzucił niedawno rzecznik partii Piotr Müller.

– Media opozycyjne pytały, po co nasze projekty, po co przekop Mierzei Wiślanej, gazociąg bałtycki, wojska obrony terytorialnej. Otóż okazało się, że to krytycznie ważna infrastruktura, która dzisiaj uniezależnia nas od rosyjskiego szantażysty – to z kolei premier Mateusz Morawiecki.

W podobnym tonie wypowiadał się wojewoda warmińsko-mazurski Artur Chojek: – Uczestniczymy w kolejnym etapie, który świadczy o konsekwencji i determinacji polskiego rządu w realizacji tej inwestycji, która ma znaczenie strategiczne dla państwa i jego bezpieczeństwa.

Kiedy wiceminister infrastruktury Marek Gróbarczyk ogłosił, że droga wodna zostanie otwarta 17 września, w rocznicę radzieckiej agresji na Polskę, rządowa TVP zachwalała: „Uniezależnianie się od Rosji to proces, który Polska realizuje od lat. We wrześniu będzie gotowy przekop Mierzei Wiślanej (...). Krytykowane przed laty inwestycje dziś okazują się niezwykle ważne dla naszego bezpieczeństwa”.

Bez pytania Rosji o zgodę

Sęk w tym, że hasło obronnego potencjału drogi wodnej nie pojawiło się w narracji PiS od razu. Co więcej, by uzasadnić sens

inwestycji, rząd wymieniał sobie argumenty tak, jak wymienia się rękawiczki. Ale po kolei.

Faktycznie, Rosja kilkakrotnie – z powodów politycznych – wprowadzała blokadę żeglugi z zatoki na pełne morze jedyną obecnie drogą – przez Cieśninę Piławską. Statek, który chciał wypłynąć do Polski, musiał zgłosić się do portu w Kaliningradzie z 15-dniowym wyprzedzeniem. Rosja wymagała też dokładnej informacji o towarach i załodze. Kapitanat przesyłał te dane do Moskwy, a tamtejsze służby przez dwa tygodnie wnikliwie je badały. Zgodę lub odmowę kapitan takiej jednostki mógł dostać nawet w dniu poprzedzającym rejs. Moskwa de facto kontrolowała wszystkich, którzy wpływali do Elbląga, nawet jeśli nie zahaczali o Kaliningrad.

Budowa kanału ma więc sprawić, że na Zalew Wiślany będzie można wpływać (i z niego wypłynąć) bez względu na widzimisię Rosji.

Na początku lipca ub.r. plac budowy zwiedzali Andrzej Duda i Mateusz Morawiecki. Obaj mówili o tym, jak nowy kanał poprawi żeglugę na Zalewie Wi-

• **„Nie dysponujemy okrętami o istotnym znaczeniu militarnym, których wielkość i uzbrojenie uzasadniałyby operowanie na Zalewie Wiślanym i Zatoce Gdańskiej. Rosja – owszem, tak” – piszą autorzy raportu „Przekop Mierzei Wiślanej jako realizacja istotnego interesu bezpieczeństwa państwa”**

Jak drożeje przekop

880 mln zł

• Na tyle szacowano koszt inwestycji na Mierzei Wiślanej

2 mld zł

• Do takiej sumy wzrosły koszty i ekonomiczny sens drogi wodnej stanął pod znakiem zapytania

ślanym. – Statki wreszcie wpłyną do Polski bez pytania Rosji o zgodę – tłumaczył prezydent RP.

Jednak ani on, ani Morawiecki nie wspomnieli o obronnym czy militarnym potencjale drogi wodnej. Duda miał za to nadzieję, że okolica zyska „nowe mariny i kafejki”. To życzenie akurat może się ziścić, ale do tego wątku jeszcze wrócimy.

We wrześniu 2019 r. Jarosław Kaczyński mówił o przekopie w Elblągu. – Nie w naszych rękach były wcześniej decyzje [dot. statków, które mogą przepłynąć przez Cieśninę Piławską]. Można odnieść wrażenie, że trwał stary układ między Polską a Rosją, że nie jesteśmy w stu procentach suwerenni – przekonywał wyborców.

O obronnych aspektach drogi wodnej również ani słowa.

Co przekop da Marynarce?

Argument o obronności wysunął się na pierwszy plan, kiedy na jaw wyszło, że inwestycja w kilka miesięcy podrożała o ponad miliard złotych i ma kosztować już nie ok. 880 mln zł, lecz prawie 2 mld zł. Kiedy pod znakiem zapytania stanął sens ekonomiczny drogi wodnej, rząd uznał, że droga wodna musi powstać ze względu na „istotny interes bezpieczeństwa państwa”.

Grzegorz Witkowski, ówczesny wiceminister gospodarki morskiej, wśród walorów obronnych przekopu wymieniał m.in. „rozszerzenie wachlarza działań małych okrętów Marynarki Wojennej RP” czy „zwiększenie możliwości przetrzutu oraz zaopatrywania pododdziałów 16. Dywizji Zmechanizowanej drogą morską”.

Kpt. rez. dr Wojciech Mazurek był w latach 1989-94 szefem służby inżynierijnej dywizjonu artylerii przeciwlotniczej MW. Dzisiaj jest wykładowcą, pi-sze o wojskowych operacjach morskich.

– Kanał jak każdy obiekt inżynierijny ma znaczenie operacyjne dla utrzyma-

nia komunikacji wodnej i lądowej – wyjaśnia Mazurek. – Z pewnością będzie on bronił w sytuacji, gdyby jednostki rosyjskie próbowały nacierać na Gdańsk przez Cieśninę Piławską i dalej Mierzeją Wiślaną. Byłoby to działanie raczej o charakterze pomocniczym, dość łatwym do zablokowania, jeśli ma się nowoczesne artyleryjskie środki rażenia – tłumaczy.

Jego zdaniem kanał i Zalew Wiślany mogą być wykorzystane dla polepszenia możliwości manewrowych wojsk, np. przez przerzut drogą wodną wojsk okrętami transportowo-minowymi o małym zanurzeniu. – Większe okręty nie mają racji bytu na tych wodach z uwagi na ich małą głębokość – precyzuje Mazurek.

Krytyczne wnioski o sztandarowej inwestycji PiS płyną również z raportu „Przekop Mierzei Wiślanej jako realizacja istotnego interesu bezpieczeństwa państwa”. Powstał w czerwcu 2020 r., a jego opracowanie zleciły władze województwa pomorskiego, które negatywnie oceniają przedsięwzięcie. Autorami analizy są płk Czesław Juźwik, dyrektor Instytutu Bezpieczeństwa i Rozwoju Międzynarodowego ds. Obronnych, oraz gen. dyw. prof. Bogusław Pacek, dyrektor Instytutu Bezpieczeństwa i Rozwoju Międzynarodowego.

Piszą wprost: „Nie dysponujemy okrętami o istotnym znaczeniu militarnym, których wielkość i uzbrojenie uzasadniałyby operowanie na Zalewie Wiślanym i Zatoce Gdańskiej. Rosja – owszem, tak. Chociażby niewielkie korwety raketowe typu Bujan, o potężnej sile ognia”.

I dalej: „Pogłębiany ma być tylko tor wodny do Elbląga, reszta zalewu pozostanie pływiczna. Demonstracyjnie zwiększona nasza obecność wojskowa na zalewie może negatywnie wpłynąć na turystykę, a dodatkowo spowodować podobną reakcję Rosji. Poza tym przebazowanie na stałe kilku małych jednostek do Elbląga nie wymaga przekopywania mierzei”.

Przekop Mierzei Wiślanej

Rozmowa z Jerzym Wcisłą, senatorem elbląskim
PiS chce przejąć port w Elblągu

MICHAŁ TOKARCZYK: Czy w przekopywaniu Mierzei Wiślanej chodziło o ekonomiczność i korzyści gospodarcze, czy o bezpieczeństwo i pogroźenie Rosji?

JERZY WCISŁA: Kanałem przez Mierzeję Wiślaną zajmuję się od 1996 r. i już wtedy mówiło się o nim wyłącznie jak o inwestycji, która port w Elblągu połączy z Bałtykiem. Taka wizja obowiązywała też w czasach, kiedy rządziła Platforma. Tyle że później PiS zdobył władzę i zapisał w specustawie z 2017 r., że przedsięwzięcie ma powstać ze względu na „istotny interes bezpieczeństwa państwa”. Dla mnie to była próba ominięcia Komisji Europejskiej, bo przekopany miał zostać obszar Natura 2000.

Pamiętam, że już w 2017 r. pojawiały się głosy, że kanał przez Zalew Wiślany będzie prowadził donikąd. Nie przeszło mi przez głowę, że to może być realna groźba, która niestety zaczyna się spełniać.

Dlaczego?

– 6 maja podpisano umowę na trzeci etap drogi wodnej, czyli pogłębienie toru wodnego od

przekopu do rzeki Elbląg. Tyle że to przedsięwzięcie urywa się się niespełna kilometr przed portem w Elblągu! Przecież to absurdalne. Po otwarciu kanału nadal będą z niego korzystały jednostki o ładowności jednej tony. Wyobraźmy sobie taką sytuację, że rząd buduje autostradę, ale zapomina o bramkach i węzłach. Jak samochody mają z niej korzystać?

Jestem orędownikiem przekopu Mierzei Wiślanej. Dzisiaj port elbląski ma potencjał do przeładowania 1,5 mln ton towarów rocznie. To nie jest mało. Port w Gdańsku przeładowuje 2,2 mln ton towarów rocznie ze statków, które mogłyby też wpłynąć do Elbląga. Z moich informacji wynika, że dla gdańskiego portu obsługa tych jednostek jest uciążliwa i czasochłonna. Chętnie oddałby je Elblągowi. Co z tego, skoro przez brakujące 3 proc. inwestycja będzie bezużyteczna.

Ilu milionów potrzeba, aby statki zacumowały w Elblągu?
– Około 60-70 mln zł.

Elbląg nie może sam pogłębić brakującego odcinka?



– To znacznie więcej, niż wynosi budżet inwestycyjny Elbląga. Jeśli gmina chciałaby pogłębić rzekę, musiałaby przez dwa lata nie wydawać pieniędzy na remonty dróg, budowę mieszkań, ogrzewanie budynków, nie mówiąc już o nowych inwestycjach.

Poza tym rzeka Elbląg to są już wody morskie i zgodnie z ustawą o portach i przystaniach morskich tego rodzaju infrastruktura jest finansowana ze skarbu państwa. Nawet jeśli prezydent chciałby rzekę pogłębić, to zarzucono by mu złamanie dyscypliny finansowej.

Pat w tej sprawie trwa już trzy lata. Dlaczego nie znaleziono rozwiązania?

– Moim zdaniem PiS chce w sprawie portu wykonać identyczny manewr jak w przypadku Westerplatte. To kwestia czasu, kiedy ktoś z rządu głośno powie: „Skoro my wydaliśmy prawie 2 mld zł na przekop Mierzei Wiślanej i budowę toru wodnego, a Elbląg nie chce dokończyć inwestycji, to my przejmijmy jego port, nabrzeża i punkt odpraw”. ●

Kalendarium przekopu Mierzei Wiślanej

- **13 listopada 2007.** Rząd Jarosława Kaczyńskiego na swoim ostatnim posiedzeniu zaakceptował program budowy kanału przez Mierzeję Wiślaną. Przez kolejne osiem lat, za czasów rządów PO, powstawały najważniejsze dokumenty dotyczące przekopu – prognoza oddziaływania na środowisko oraz analizy ekonomiczne i społeczne przedsięwzięcia.
- **24 lutego 2017.** Sejm niemal jednogłośnie przyjmuje specustawę o przekopie Mierzei Wiślanej.
- **16 października 2018.** Tuż przed wyborami samorządowymi na plaży w miejscowości Skowronki prezes PiS wkopuje słupek geodezyjny, symbolicznie rozpoczynając przekop.
- **14 lutego 2019.** Wojewoda pomorski Dariusz Drelich wydaje zgodę na wycinkę drzew pod przekop mierzei.
- **4 października 2019.** W Elblągu podpisano umowę z polsko-belgijskim konsorcjum firm NDI i Besix, wykonawcą pierwszego etapu przekopu, który obejmuje powstanie m.in. kanał użeglugowego o głębokości 5 m i kapitanatu portu Nowy Świat. Prace oszacowano na 992 mln zł.
- **Luty 2020.** Koszty inwestycji w ciągu kilku miesięcy zwiększyły się ponaddwukrotnie i sięgnęły blisko 2 mld zł.
- **20 kwietnia 2021.** Budimex podpisuje kontrakt wart pół miliarda złotych na przebudowę 10-kilometrowego odcinka rzeki Elbląg i wzniesienie mostu obrotowego na wysokości Nowakowa. To drugi etap budowy drogi wodnej.
- **26 czerwca 2021.** NDI i Besix oddały do użytku most Południowy. Ma 61 m długości i jest jednym z najdłuższych obiektów obrotowych w Polsce.
- **6 maja 2022.** Podpisano umowę na trzeci etap przedsięwzięcia, który zakłada pogłębienie Zalewu Wiślanego na odcinku o długości 8,2 km.

Tylko dla węgla z Rosji

Jesień 2018 r. Jarosław Kaczyński na plaży w Kątach Rybackich wkopuje słupek geodezyjny pod symboliczne rozpoczęcie przekopu Mierzei Wiślanej. – Port w Elblągu powinien być portem uzupełniającym dla Gdańska i Gdyni. Z całą pewnością przekop Mierzei Wiślanej przyczyni się do rozwoju gospodarczego całego regionu – zapewnia dziennikarzy.

Rząd PiS przedstawiał przekop Mierzei Wiślanej jako koło zamachowe dla elbląskiej gospodarki. „Ta inwestycja doprowadzi do zniesienia istniejących ba-

rier infrastrukturalnych, które ograniczają rozwój północno-wschodniej części Polski” – czytamy w programie PiS.

– Trudno wskazać na ładunki, które mogłyby być przeładowywane w Elblągu dzięki przekopowi Mierzei Wiślanej – zauważa jednak prof. Włodzimierz Rydzkowski z Katedry Polityki Transportowej Uniwersytetu Gdańskiego, jeden z najbardziej zagorzałych krytyków rządowej inwestycji. – W odległym o 60 kilometrów Gdańsku funkcjonuje nowoczesny terminal kontenerowy DCT oraz nowoczesny terminal do przeładun-

ku ładunków masowych suchych, który może przejąć dodatkowe ilości węgla importowanego drogą morską.

Prof. Rydzkowski zwraca uwagę, że elbląski port notował większe obroty, kiedy masowo importowano węgiel z obwodu kaliningradzkiego. Było to jednak 20 lat temu. Ostatnie lata – z wyjątkiem 2014 r., kiedy przyjął rekordowe 100 tys. ton czarnego surowca – to czas posuchy.

Arkadiusz Zgliński, dyrektor portu morskiego w Elblągu, przyznaje, że ostatnie lata były dla spółki bessą. – Obecnie przeładunki węgla i tak spadały ze wzglę-

du na politykę środowiskową – tłumaczy. – Szukamy innych towarów w obrocie portowym. Obecnie kompensujemy to przeładunkiem torfu czy też produktów przemysłu rolniczego, np. pasze, zboża, biomasa – wymienia.

W połowie maja władze Elbląga podpisały list intencyjny o współpracy z duńskim portem Vordingborg. – Korzyści są ewidentne – stwierdza prezydent Witold Wróblewski. – Byliśmy w porcie, który zwiększa swoją powierzchnię przeładunkową, a podobne statki będą mogły wpływać także do naszego portu. ●

wyborcza.pl

• Więcej na Wyborcza.pl

JUTRO W „WYBORCZEJ”



- **Maryla Rodowicz**
o babci Rosjance, kolacji z Putinem, Ukrainie i przemijaniu
- **Dla kogo Nagroda Nike?**
Ogłaszamy listę 20 książek finalistek
- **Dziękujemy ci, wielka katastrofo!**
Największe odkrycie paleontologiczne od lat

Obóz Emmanuela Macrona wygrywa z lewicą o włos

Po pierwszej turze wyborów parlamentarnych we Francji nadal nie wiadomo, czy obóz Emmanuela Macrona utrzyma większość absolutną.

Piotr Moszyński

PARYŻ

W pierwszej turze wyborów parlamentarnych ponad 48 mln Francuzów mogło głosować na 577 deputowanych do Zgromadzenia Narodowego. Jednak wyjątkowo niewielu pofatygowało się do urn. Niewielka jest także liczba posłów wybranych już w pierwszej turze. Ostateczny kształt niższej izby parlamentu będzie zatem znany po drugiej turze wyznaczanej na 19 czerwca.

W poniedziałek nad ranem wyniki podało francuskie MSW. Koalicja Macrona zdołała jednak wygrać z Nupes, zdobywając 25,75 proc. głosów. Lewicowa koalicja dostała zaledwie 21 tys. głosów mniej, co przełożyło się na wynik 25,66 proc. Zjednoczenie Narodowe otrzymało 18,68 proc. głosów, co na razie przekłada się na ledwie osiem pewnych mandatów. Republikanie uzyskali poparcie 10,42 proc. wyborców.

Francuzi stawiają na prezydenta?

Niska frekwencja wyborcza zdaniem licznych francuskich komentatorów każe pytać, czy Francja nie przeżywa kryzysu demokracji. Według pierwszych szacunków opartych na sondażach exit poll frekwencja wyborcza w pierwszej turze była rekordowo niska: wyniosła 47,2 proc. W 2017 r. było to 48,7 proc., a w 2012 r. – 57,3 proc.



Rekordowo niska

47,2

PROC.

• **wyniosła frekwencja w pierwszej turze wyborów parlamentarnych we Francji według pierwszych szacunków opartych na sondażach exit poll**

Być może jednak z tą demokracją nie jest najgorzej, bo wprawdzie w niedawnych wyborach prezydenckich frekwencja też była niższa niż w poprzednich, ale jednak prawie dwa razy wyższa niż teraz, w parlamentarnych. Mogłoby to wskazywać, że wyborcy po prostu uznali, że realna władza we Francji spoczywa w rękach prezydenta.

Premier Borne powalczy w drugiej turze

Główni gracze na politycznej scenie natychmiast po zakończeniu pierwszej tury wszczęli starania o mobilizację swoich elektoratów w dogrywce.

Szefowa rządu Élisabeth Borne sama zakwalifikowała się do drugiej tury, wygrywając w swoim okręgu z wynikiem ponad 34 proc. i z 10-punktową przewagą nad rywalem z koalicji lewicy Nupes. To ważne, bo Emmanuel Macron zapowiedział, że ministrowie, którzy nie zostaną wybrani do parlamentu, będą musieli odejść z rządu. W swoim wystąpieniu Borne wezwała, by w drugiej turze głosować na wspierającą prezydenta koalicję Ensemble!. Podkreśliła, że jest to jedyna siła polityczna zdolna do zapewnienia Francuzom stabilności i ochrony.

Przywódca lewicowej koalicji Nupes Jean-Luc Mélenchon zarzucił instytutom sonda-

AI: W Charkowie Rosjanie popełnili zbrodnie woj

W atakach na drugie największe miasto Ukrainy, Charków, regularnie używano m.in. zakazanej amunicji kasetowej, zginęły tam setki cywilów. To zbrodnia wojenna – alarmuje w najnowszym raporcie Amnesty International.

Iwan Litwinienko ma 40 lat. 15 kwietnia razem z żoną i czteroletnią córeczką był na placu zabaw, kiedy Rosjanie zaatakowali miasto, używając amunicji kasetowej.

Głowica kasetowa przenosi tzw. subamunicję – pociski, które wybuchają po kilkudziesięciu sekundach od uwolnienia nad celem. Salwa

pokrywa ogniem wielki obszar, ludzie na otwartym terenie giną rozszarpani odłamkami. Ten rodzaj broni jest zakazany przez przyjętą w 2018 r. w Dublinie konwencję międzynarodową, jednak nie podpisały jej ani Rosja, ani USA.

W wyniku ostrzału żona Litwinienki została ciężko ranna.

Historię Iwana i wiele podobnych opisuje najnowszy raport Amnesty International (AI) zatytułowany: „Każdy może umrzeć. W każdej chwili”. Autorzy ze szczegółami opisują, jak Rosjanie celowo atakowali cywilów z Charkowa, i to od pierwszego dnia inwazji rozpoczętej pod koniec lutego, regularnie używając przy tym zakazanej broni, w tym amunicji kasetowej.

Pracownicy AI spędzili w Charkowie dwa tygodnie na przełomie kwietnia i maja, badając skutki 41 ataków, w których zginęło co najmniej 62 cywilów, a rannych zostało blisko dwustu. Odwiedzili miejsca, w które uderzyli Rosjanie, rozmawiali z ofiarami i ich bliskimi, świadkami i lekarzami. Zebrali i przeanalizowali dowody, w tym obszerny materiał cyfrowy, a także fragmenty amunicji, które

zbadali eksperci od broni. Znaleźli dowody, że Rosjanie regularnie używali bomb kasetowych 9N210 i 9N235, a także zakazanych konwencjami międzynarodowymi min. Znaleźli fragmenty zarówno amunicji kasetowej, jak i rakiet, które ją przenoszą.

Udokumentowali siedem przypadków użycia amunicji kasetowej w różnych dzielnicach w całym mieście.

Ekspert z AI przypomina, że koszmar mieszkańców trwał bite dwa miesiące. Zauważają, że atak na 1,5-milionowy Charków rozpoczął się już 24 lutego, w pierwszym

dniu inwazji, kiedy Rosjanie uderzyli w cztery dzielnice mieszkalne. Od początku prowadziły w tym rejonie inwazję lądową, wspartą ostrzałem artyleryjskim i nalotami.

Na dowód, że Charków nadal jest pod ostrzałem, w raporcie opisano m.in. atak z końca maja, kiedy na stacji metra na północy miasta zginęło osiem osób, w tym pięcioletni chłopiec i jego tata.

W raporcie przytoczono dane administracji wojskowej Charkowa, z których wynika, że od początku konfliktu zginęło ponad 600 mieszkańców, a ponad 1,2 tys. zostało rannych. Autorzy nie przebiegają w słowach – przekonują, że regularne bombardowanie dzielnic mieszkalnych i masowe ataki, w których zginęły setki cywilów, stanowią zbrodnie wojenne. Podkreślają, że dotyczy to nie tylko ataków z użyciem amunicji kasetowej, ale także tych, w których wykorzystano nieprecyzyjne pociski artyleryjskie i niekierowane rakiet.

Choć Rosja i Ukraina nie są sygnatariuszami konwencji, które zakazują stosowania min i amunicji kasetowej, autorzy raportu tłuma-

Z ogromnym żalem żegnamy

Dariusza Skowrońskiego

naszego wielkiego Przyjaciela i Wspólnika
Będzie nam Cię bardzo brakowało.

Beacie, Dzieciom i Rodzinie

składamy
wyrazy głębokiego współczucia.

Zofia i Jan Mikołusko
Bożenna Lachocka, Wojciech Stajkowski

www.rekrolog.wyborcza.pl/34185857

Rzeczniczka partii obraziła Mahometa

Islamofobia rządu Indii trafiła na kamień. Kraje Zatoki Perskiej siedziały cicho, gdy Indyjska Partia Ludowa (BJP) gnębiła tamtejszych muzułmanów, ale zniewagi proroka Mahometa nie mogły puścić płazem.

Robert Stefanicki

Trudno się doszukać, co konkretnie powiedziała Nupur Sharma w debacie telewizyjnej 26 maja – indyjskie media solidarnie nie cytują jej wypowiedzi. Nie jest to zresztą istotne. Ważne, że muzułmanie uznali jej słowa za obraźliwe wobec proroka Mahometa i islamofobiczne.

W ostatni piątek, po modlitwach, na ulice indyjskich miast wyszli demonstranci. Dwóch zginęło od ran postrzałowych podczas starć z policją w Ranchi na wschodzie kraju. Są setki aresztowanych.

Gdyby sprawa do tego się ograniczyła, nie byłoby to nic nadzwyczajnego w Indiach rządzonych przez hinduskich nacjonalistów. O ile jednak z łatwością przychodzi im tłumienie lokalnych protestów, o tyle stłumienie gniewu zagranicznych rządów i społeczeństw jest trudniejsze.

Fala antyindyjskich protestów przetoczyła się przez znaczną część świata islamu. Zaczęło się od Zatoki Perskiej, gdzie w pierwszej kolejności Katar potępił wypowiedź Szarmy oraz drugiego uczestnika programu Naveena Kumara Jindala, rzecznika stołecznej komórki partii.

W kilku krajach wezwano do MSZ indyjskich ambasadorów. Wielki mufti Omanu Ahmad al-Khalili ogłosił, że to „wojna ze wszystkimi muzułmanami” i w tej sprawie wszyscy wyznawcy islamu powinni „powstać jako jeden naród”.

Protesty rozprzestrzeniły się szybko na resztę świata islamskiego. Ponad 20 krajów – w tym Indonezja, Turcja, Pakistan i afgańscy talibowie – wyraziło oburzenie. Pojawiły się wezwania z całego regionu do bojkotu indyjskich towarów.

Al-Kaida wezwała do ataków odwetowych w stanach Gudżarat i Uttar Pradesh, które są bastionami BJP, oraz w Delhi i Bombaju.

Co na to Indie?

Nupur Sharma odcięła się od swojej wypowiedzi i stwierdziła, że nigdy nie

miała zamiaru ranić czyichkolwiek uczuć religijnych. Wyjaśniła, że jej słowa były odpowiedzią na obraźliwe komentarze innego uczestnika debaty na temat hinduskiego boga.

Kierownictwo BJP zaleciło swoim członkom, aby byli „niezwykle ostrożni” w rozmowach o religii na platformach publicznych.

„Partia Bharatiya Janata (BJP) jest zdecydowanie przeciwna jakiegokolwiek ideologii, która obraża lub poniża jakąkolwiek sektę lub religię. BJP nie promuje takich ludzi ani filozofii” – głosi oświadczenie z 5 czerwca.

Ale na tym nie koniec. Sharma została zawieszona, a Jindal wydalony z partii. Policja poinformowała, że przyjęła skargi przeciwko byłej rzeczniczce za jej jątrzące komentarze. Ponadto 8 czerwca aresztowano byłego lokalnego lidera młodzieżówki BJP w północnym mieście Kanpur za publikowanie w mediach społecznościowych podburzających treści na temat proroka Mahometa.

Indie muszą się liczyć z krajami Zatoki Perskiej

Jest to dość niezwykle, że indyjska partia władzy ugina się przed muzułmanami i ich obrońcami.

Kiedy 2 czerwca sekretarz stanu USA Antony Blinken skrytykował upadek wolności religijnej w Indiach, odnotowując w raporcie wzrost „ataków na wyznawców i miejsca kultu”, władze w Delhi oznajmiły, że Blinken jest „niedoinformowany”, i zasugerowały, by Amerykanie uporządkowali własne podwórko.

Nupur Sharma odcięła się od swojej wypowiedzi i stwierdziła, że nigdy nie miała zamiaru ranić czyichkolwiek uczuć religijnych

Stany Zjednoczone i ich sojuszników łatwo zignorować, ponieważ ich napomnienia są zazwyczaj tylko werbalne. Indie są tak ważną przeciwwagą dla Chin, że trudno obłożyć je sankcjami – dlatego też Zachód ignoruje gwałtownie rosnące zakupy rosyjskiej ropy przez Indie.

Ale z krajami Zatoki Perskiej trzeba się liczyć, bo mogą wyrządzić konkretną szkodę interesom Indii. Dostar-

czają im dwie trzecie ropy i zatrudniają 9 mln indyjskich pracowników. „Potrzebujemy ich bardziej, niż oni potrzebują nas” – powiedział „The Economist” Happymon Jacob z Uniwersytetu Jawaharlala Nehru w Delhi.

W krajach Zatoki Perskiej zyskał popularność twitterowy hasztag „Każdy oprócz Proroka, Modi”. Mimowolnie znamieny, bo kraje muzułmańskie wprawdzie od lat z niepokojem przyglądały się realizacji celu BJP, jakim jest przekształcenie Indii w państwo hinduistyczne, ale milczały, uznając to za sprawy wewnętrzne i nie chcąc narażać się na cenzurowanie traktowania własnych mniejszości. Ale atak na zasady wiary to sprawa poważniejsza.

Indyjscy dyplomaci w Zatoce usiłowali bagatelizować incydent, opisując dwójkę rzeczników jako „elementy marginalne”. Lecz przeczy temu dorobek BJP. Wielu muzułmanów w Indiach i komentatorów za granicą postrzega feralne komentarze jako kolejny przykład opresji i upokarzania muzułmanów pod rządami BJP.

Więcej islamofobii

Premier Narendra Modi milczy. Wiadomo jednak, że Indie dla hinduistów to także jego program.

Na początku swojej kariery politycznej Modi był aktywnym członkiem Rashtriya Swayamsevak Sangh (RSS), założonej w 1925 r. hinduskiej nacjonalistycznej organizacji paramilitarnej, która chciałaby wyrugować mniejszości z Indii.

Odkąd w 2014 r. Modi został premierem, islamofobia jest coraz bardziej widoczna w polityce państwa. W 2019 r. rząd zrealizował marzenie hinduskich nacjonalistów o powrocie wygnanych Hinduśów do muzułmańskiego w większości Kaszmiru, unieważniając artykuły indyjskiej konstytucji, które przyznały stanowi specjalny status. Również w 2019 r. rząd Modiego uchwalił poprawkę do ustawy o obywatelstwie, która zapewnia szybką ścieżkę dla niemuzułmańskim migrantów. Jej wprowadzenie spowodowało masowe protesty, które zostały brutalnie stłumione przez rząd.

W 2020 r. podejmowano próby obwiniania muzułmanów o wybuch koronawirusa. Przykładów dyskryminacji jest bez liku. Na przykład zachęcone postawą rządu grupy religijnych nacjonalistów zmuszają muzułmańskich sprzedawców mięsa do zamykania sklepów podczas świąt hinduistycznych. Albo oskarżają ich o handel mięsem krowim lub spożywanie wołowiny, dokonując na nich linczu. ●

żowym, że podając szacunkowe wyniki, tworzą „iluzję”. Z naciskiem wezwał swoich wyborców do mobilizacji, powtarzając kilkakrotnie, że powinni „zalać” urny wyborcze wysoką falą głosów na lewicę.

Kłeska Érica Zemmoura

Liderka skrajnej prawicy Marine Le Pen użyła wprawdzie ok. 56 proc. głosów, ale będzie jednak musiała powalczyć jeszcze w drugiej turze, bo niska frekwencja sprawiła, że zdobyta przez nią liczba głosów nie przekroczyła 25 proc. uprawnionych do głosowania w jej okręgu, a tego wymagają przepisy. Zapewniła, że wyborcy, którzy oddadzą głosy na kandydatów Zjednoczenia Narodowego, pomogą jej partii w tworzeniu Francji mlekiem i miodem płynącej. W perspektywie krótkoterminowej wyraziła nadzieję, że w przyszłą niedzielę partii tej uda się zdobyć co najmniej 15 miejsc w Zgromadzeniu Narodowym, co pozwoliłoby jej na utworzenie klubu poselskiego.

Marine Le Pen może być zadowolona ze swojego wyniku, ale bodaj jeszcze większą satysfakcję sprawi jej wiadomość, że Éric Zemmour, jej główny rywal na skrajnej prawicy, nie przeszedł do drugiej tury, podobnie jak wszyscy inni kandydaci z jego partii. Zemmour przez pewien czas do tego stopnia zagrażał jej w sondażach, że mógł ją wyprzedzić i wejść do drugiej tury wyborów prezydenckich zamiast niej, by walczyć z Emmanuelem Macronem. Teraz jednak będzie musiał, jak mawiają Francuzi, „zjeść swój kapełusz” i zejść na margines życia politycznego lub wręcz z niego zniknąć. ●

◀ **Niska frekwencja wyborcza zdaniem francuskich komentatorów każe pytać, czy Francja nie przeżywa kryzysu demokracji**

FOT. JEAN-FRANCOIS BADIAS / AP

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl/swiat**

enne

czą, że „międzynarodowe prawo humanitarne zakazuje masowych ataków, a użycie amunicji kasetowej i nieprecyzyjnej broni oznacza takie właśnie uderzenia”.

Podkreślają też, że w rezultacie brutalnych działań Rosjan setki tysięcy mieszkańców uciekły z miasta i okolic. „Wzywamy do sprawiedliwego procesu i zapewnienia, że sprawcy zostaną pociągnięci do odpowiedzialności za wszystkie zbrodnie przeciwko międzynarodowemu prawu w czasie niezależnych, bezstronnych i sprawiedliwych procesów” – apelują. ●
Marta Urzędowska

Spotkanie w Klubie „Wyborczej”

DZIŚ, godz. 20.00

Ratujmy dzieciaki.

O problemach psychicznych dzieci i nastolatków

Spotkanie poprowadzi Aleksandra Sobczak

Dołącz do Klubu „Wyborczej” na [Wyborcza.pl/prenumerata](https://wyborcza.pl/prenumerata)

Obejrzyj na: **wyborcza.pl**



Aleksandra Lewandowska

Lucyna Kicińska

Bez pieniędzy na DPS-y

Ustawa o podwyżkach dla pracowników ochrony zdrowia doprowadzi do załamania systemu opieki nad osobami starszymi i niepełnosprawnymi – ostrzegają szefowie ośrodków opiekuńczych.

Judyta Watoula

Rafał Marek, szef DPS w Gliwicach: – Mam 122 podopiecznych. Kiedyś zatrudniałem 14 pielęgniarek, dziś już tylko cztery. Inne pochodziły. Po 1 lipca czeka nas katastrofa.

Chodzi o ustawę o minimalnych wynagrodzeniach w opiece zdrowotnej. W wersji przyjętej przez Sejm zakłada, że od 1 lipca podstawowa pensja pielęgniarki z wyższym wykształceniem i specjalizacją wyniesie min. 7,3 tys. zł brutto. Pielęgniarka bez tytułu magistra zarobi min. 5,8 tys. zł, a opiekun medyczny – 4,9 tys. zł. W wersji, którą w ubiegłym tygodniu uchwalił Senat, przedstawiciele wszystkich zawodów medycznych mają otrzymać dodatkowo jeszcze po 1472 zł podwyżki.

Zakłady opiekuńczo-lecznicze i pielęgnacyjno-opiekuńcze, które mają kontrakty z NFZ, otrzymają na ten cel dodatkowe pieniądze z Funduszu. Domy pomocy społecznej i inne ośrodki opieki długoterminowej, których działalność nadzoruje Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej, już nie. Ale nawet ci, którzy mają kontrakty z Funduszem, martwią się o przyszłość.

Hanna Chwesiuk, dyrektorka Centrum Opieki Długoterminowej i Rehabilitacji w Olsztynie: – Już zeszłoroczne podwyżki pensji dla pracowników medycznych były dla nas potężnym ciosem. Tegorocznych możemy nie przeżyć.

W 2016 r. centrum w Olsztynie było jednym z niezbyt licznych zakładów, które udostępniły Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji dane dotyczące kosztów opieki na pacjentami. Dane pochodziły z 2015 r. Agencja na tej podstawie wyliczyła stawki. – NFZ dokonał korekt w górę, ale były one niewielkie, podnosiły nam stawki o 5-6 zł na dzień – mówi.

Obecna stawka NFZ za podopiecznych w najłżejszym stanie to 135 zł na dzień. Za



• Łódź, 11 maja 2022 r. Protest pracowników domów pomocy społecznej

FOT. TOMASZ STANCAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

pacjentów w najcięższym stanie, czyli leżących, nieprzytomnych i karmionych dojelitowo, Fundusz płaci 302 zł dziennie.

Apel do rządzących

Przedstawiciele ośmiu organizacji skupiających dyrektorów prywatnych i publicznych zakładów opiekuńczych, DPS, a także Polskiego Towarzystwa Opieki Długoterminowej oraz Koalicji „Na pomoc niesamodzielnym” wystosowali do prezydenta, premiera, marszałków Sejmu i Senatu, ministra zdrowia i minister rodziny, a także liderów największych partii politycznych apel o zwrócenie uwagi na sytuację w sektorze opieki nad osobami przewlekle chorymi, niepełnosprawnymi i niesamodzielnymi.

Chcą, by na opiekę długoterminową NFZ przeznaczał co najmniej 4 proc. swojego budżetu na świadczenia, czyli prawie dwukrotnie więcej niż obecnie (2,2 proc., czyli ok. 2,5 mld zł).

Twierdzą, że w Polsce postępuje „szpitalocentryzm”, a „najlepszym jego przykładem jest to, że zwiększając ostatnio o 9,1 mld zł budżet NFZ, na opiekę długoterminową przeznaczono jedynie 1,3 proc. tej kwoty, czyli 114 mln, podczas gdy kwotę na leczenie szpitalne zwiększono o ponad 5 mld zł”.

– 57 proc. na leczenie szpitalne! To dla nas i naszych pacjentów jasny sygnał, że publicz-

Już zeszłoroczne podwyżki pensji dla pracowników medycznych były dla nas potężnym ciosem. Tegorocznych możemy nie przeżyć

HANNA CHWESIUK
dyrektor Centrum Opieki Długoterminowej i Rehabilitacji w Olsztynie

ny system ochrony zdrowia będzie coraz bardziej skoncentrowany na powtarzających się hospitalizacjach z powodu zaniedbań pielęgnacyjnych i opiekuńczych – uważa Wacław Kerpert, prezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Organizatorów i Menadżerów Pomocy Społecznej i Ochrony Zdrowia.

Większe potrzeby

Autorzy apelu uważają, że potrzebne są zmiany systemowe. Przypominają, że jeszcze Zbigniew Religa, minister zdrowia w poprzed-

nim rządzie PiS, chciał wprowadzić społeczne ubezpieczenia pielęgnacyjne. Pomysł zarzucono. Tymczasem opieki długoterminowej będzie potrzebowała coraz większa liczba osób. Dziś nawet trudno oszacować, jak duża. W zakładach opiekuńczych jest ok. 60 tys., w domach pomocy społecznej – ponad 100 tys., ale potrzeby są znacznie większe, tylko brakuje dla nich miejsc. Wskazują na to choćby dane ZUS o liczbie osób pobierających zasiłek 500+ dla niesamodzielnych. Pobiera go ok. 600 tys. osób.

Co zrobi rząd, trudno odgadnąć. Jesienią ukazał się projekt pod nazwą „Strategia rozwoju usług społecznych”. Dokument zakładał „deinstytucjonalizację systemu”, dotyczył także opieki długoterminowej. Przed tygodniem na stronie kancelarii premiera i resortu rodziny pojawiła się informacja, że rząd strategię przyjął. Treść dokumentu nie została dotychczas opublikowana, a z omówienia wynika, że o opiece długoterminowej już nic w nim nie ma.

Jest za to o tym w „Krajowym programie reform” przyjętym przez rząd w kwietniu. Zakłada on „zwiększenie efektywności, dostępności i jakości usług opieki długoterminowej świadczeniodawców opieki zdrowotnej na poziomie powiatowym”. W drugim kwartale, a więc właśnie teraz, ma się odbywać przegląd niewykorzystanych łóżek w szpitalach powiatowych. Od lipca miałyby się rozpocząć zamienianie ich na łóżka opieki długoterminowej i geriatrycznej. Po pierwsze, nic takiego się nie dzieje. Po drugie, nie wiadomo, jak to się ma do ustawy o modernizacji szpitali, która zakłada likwidację najmniej rentownych placówek.

– To wszystko jest postawione na głowie – komentuje Rafał Marek. Nie wyobraża sobie, że nie znajdzie już pielęgniarek chętnych do pracy. – Teoretycznie nie muszą ich zatrudniać, przepisy tego nie wymagają. W praktyce sobie tego nie wyobrażam, bo mam 40 pensjonariuszy, którzy nie wstają z łóżka. Powinny do nich przychodzić pielęgniarki środowiskowe. NFZ za to płaci. Ale to tylko teoria. Bo zgodnie ze standardem NFZ pielęgniarka środowiskowa ma mieć zapisanych 2,5 tys. pacjentów. Jeśli będzie wśród nich 100 mieszkańców DPS, to nawet na tych 100 nie będzie jej starczało sił i czasu – tłumaczy.

Jego zdaniem Fundusz powinien wprowadzić do katalogu świadczenia w DPS. Na to się jednak nie zanoszą. ●

Powstaną dwie nowe dywizje wojska

Utworzenie dwóch nowych dywizji ogólnowojskowych zapowiedział minister obrony Mariusz Błaszczak na dorocznej odprawie kierowniczej kadry MON. Dywizje mają być rozmieszczone „wzdłuż Wisły w centralnej Polsce”.

Szef MON według relacji PAP nie ujawnił, do kiedy dywizje mają być sformowane. Obecnie w Polsce na ukończeniu jest proces formowania 18. Dywizji Zmechanizowanej na wschód od Wisły z siedzibą w Siedlcach. Ponadto są jeszcze: 11. Dywizja Kawalerii Pancernej w Żaganiu, 12. Dywizja Zmechanizowana ze Szczecina i 16. Dywizja Zmechanizowana z Olsztyna. Oznaczałoby to, że Polska będzie dysponowała w przyszłości sześcioma tego typu związkami taktycznymi.

Dywizja składająca się zwykle z trzech brygad liczy około 15 tys. żołnierzy. Dywizje mają mieć odpowiednie wsparcie, a w ich skład

wejdą żołnierze dobrowolnej służby wojskowej. Są to żołnierze, którzy zgłaszają się na roczne przeszkolenie i otrzymują za czas służby 4,5 tys. zł miesięcznie. Ten rodzaj służby został wprowadzony uchwaloną w tym roku ustawą o obronie ojczyzny, która zakłada utworzenie w przyszłości 250-tys. armii operacyjnej i 50-tys. wojsk obrony terytorialnej.

Polska ma obecnie 110 tys. żołnierzy armii operacyjnej i ponad 30 tys. WOT. Ustawa zakłada, że od przyszłego roku wydatki na obronność wyniosą 3 proc. PKB. W tym

roku będzie to prawdopodobnie 2,4 proc.

Jak stwierdził minister Błaszczak, obserwacja wojny w Ukrainie „utwierdziła nas w przekonaniu, że Wojsko Polskie musi być zdolne do odstraszenia i samodzielnej obrony naszego kraju już od pierwszego dnia konfliktu, w oparciu o własny potencjał obronny”. Szef MON zapowiedział opracowanie nowego dokumentu „Model 2035”, który wskaże nowy kształt sił zbrojnych na podstawie doświadczeń wojny w Ukrainie i nowy kształt prawny wynikający z ustawy.

Błaszczak zapowiedział także podpisanie memorandum między Polską Grupą Zbrojeniową a Hyundai Rotem – koreańskim koncernem zbrojeniowym. Według nieoficjalnych informacji na podstawie koreańskich platform K2 mają powstać polsko-koreańskie czołgi średnie oraz transportery opancerzone. Polska chce do 2026 r. kupić 250 amerykańskich czołgów Abrams, dys-

ponuje 247 czołgami Leopard 2 A5, A4 i PL. Ponadto na wyposażeniu są 232 czołgi PT-91 Twardy i bliżej nieokreślona liczba T-72, bowiem 240 z nich zostało przekazanych walczącej Ukrainie.

Polska zamierza także wspólnie z Koreą Płd. zbudować ciężki transporter opancerzony obok przecho-
dzącego obecnie próby techniczne transportera opancerzonego Borsuk. ● **Paweł Wroński**

Dywizja składająca się zwykle z trzech brygad liczy około 15 tys. żołnierzy

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Dariusza Skowrońskiego

z którym połączyły nas zawodowe losy



Rodzinie i Bliskim

składamy

wyrazy współczucia

Zarząd i Pracownicy Grupy NDI

www.niekrolugiwyborcza.pl/34185916

Niedostępny lek na małpią ospę

Pacjent, u którego jako pierwszego w Polsce stwierdzono małpią ospę, opuścił już szpital zakaźny w Warszawie. Podejrzane o zakażenie są kolejne osoby. – Testy PCR wykonywane są w Holandii. Musimy uruchomić diagnostykę w Polsce – apelują władze szpitala.

Martyna Śmigiel

Mieszkaniec Mazowsza, u którego jako pierwszego w Polsce w miniony piątek potwierdzono zakażenie małpią ospą, chorobę przechodził łagodnie. W Wojewódzkim Szpitalu Zakaźnym przy ul. Wolskiej w Warszawie przebywał 21 dni. – W przypadku małpiej ospy czas izolacji jest dłuższy niż przy COVID-19. Pacjent wyszedł już do domu, jest pod nadzorem sanitarno-epidemiologicznym. Przed hospitalizacją był za granicą, na Gran Canaria – mówi dr Grażyna Cholewińska, ordynator oddziału zakaźnego w szpitalu zakaźnym oraz wojewódzka konsultant ds. chorób zakaźnych. Podejrzani o zakażenie są kolejni pacjenci szpitala. – Nie mogę powiedzieć, ilu dokładnie, ale to pojedyncze przypadki. Czekamy na wyniki badań z Holandii. Lekarz chorób zakaźnych potrafi odróżnić małpą ospę od innych chorób na podsta-

wie charakteru wykwitów na skórze i ich rozwoju czy wywiadu epidemiologicznego, ale w każdej chorobie zakaźnej musimy mieć potwierdzenie – mówi dr Cholewińska.

Potrzebna diagnostyka

Władze szpitala apelują do ministra zdrowia, by przyspieszyć diagnostykę. – Nie możemy czekać aż 10 dni na wynik. Testy PCR na małpią ospę nie są wykonywane w Polsce, ale w obliczu kolejnych podejrzeń ze względu na dobro pacjentów musimy rozpocząć własną diagnostykę. Wykonywanie testów PCR na miejscu pozwoli otrzymać wynik w ciągu zaledwie czterech godzin – podkreśla Agnieszka Kujawska-Misiąg, dyrektorka Wojewódzkiego Szpitala Zakaźnego.

W Polsce nie jest też dostępny lek, który we wskazaniach ma właśnie leczenie małpiej ospy. – Istnieje skuteczny lek, tekowiryumat. Jest zarejestrowany w Polsce i dopuszczony

przez Europejską Agencję Leków. Ma działania przeciwwirusowe, wśród wskazań do jego użycia są ospa małpia, ospa prawdziwa, ospa wietrzna i niektóre formy ospy zwierzęcej. Nie mamy go jednak w polskich szpitalach i aptekach. Mamy nadzieję, że Ministerstwo Zdrowia dołoży wszelkich starań, by lek ten szybko pojawił się na terenie Polski. Potrzeba jest pilna – dodaje dr Cholewińska.

Gorączka, osłabienie, krostki i pęcherzyki

Choć pierwszy zdiagnozowany pacjent leczony był wyłącznie objawowo, a chorobę przechodził łagodnie, lek na małpią ospę może się w Polsce przydać. – Skala zachorowań nie osiągnie takiej skali jak na COVID-19, ale zakażonych pacjentów z pewnością będzie przybywać. Wirus małpiej ospy przenosi się przez kontakt skóra do skóry, ale też drogą oddechową na niewielkiej odległości, do pół metra. Zaczyna się sezon wakacyjny, imprez masowych itp. Mamy intensywnie kontakty międzyludzkie, spotykamy się, przytulamy, co sprzyja roznoszeniu wirusa – mówi dr Cholewińska.

Poucza, że przed infekcją może nas chronić unikanie kontaktów z potencjalnie zakażonym zwierzęciem lub człowiekiem, niedotykanie padłych zwierząt, zwłaszcza gryzoni.

Po trwającym zwykle od 7 do 14 dni okresie wylegania choroby pojawiają się typowe objawy infekcji wirusowej: gorączka, bóle mięśni, bóle kostno-stawowe, osłabienie, niekiedy powiększenie węzłów chłonnych. Zwykle w drugiej-trzeciej dobie objawów ogólnych pojawiają się zmiany skórne: krostki, które zmieniają się w pęcherzyki, a z czasem w strupy.

Lek ochroni przed powikłaniami

Małpia ospa nie jest wirusem nowym. – To choroba, która istnieje w międzynarodowej klasyfikacji chorób, ale dotąd nie odnotowywano przypadków zakażeń w naszej części Europy. W Afryce, gdzie trwa epidemia tej choroby, śmiertelność utrzymuje się na poziomie 1-3 proc., głównie wśród dzieci. Przypadki lekkie leczone są objawowo. Pacjent do-

Mieszkaniec Mazowsza, u którego jako pierwszego w Polsce potwierdzono zakażenie małpią ospą, chorobę przechodził łagodnie

staje leki przeciwgorączkowe, przeciwzapalne, często przeciwswładcowe, bo zmiany skórne mogą powodować swędzenie. Lekki przebieg choroby nie wymaga hospitalizacji. W szpitalach powinni przebywać najciężej chorzy pacjenci, którzy powinni dostać tekowiryumat. W ten sposób można ich uchronić przed powikłaniami: wirusowym zapaleniem płuc, zapaleniem opon mózgowo-rdzeniowych czy zapaleniem mięśnia sercowego. Na razie jest mało danych naukowych na temat późnych powikłań infekcji. Musimy się tej chorobie przyglądać – mówiła dr Cholewińska.

Personel medyczny przy kontakcie z chorym musi stosować środki ochrony osobistej: maski, fartuchy barierowe i dezynfekować ręce. – Jesteśmy przygotowani, nie musimy uczyć się wszystkiego od nowa, jak w przypadku pojawienia się nowej choroby – podkreśla Agnieszka Kujawska-Misiąg. – Personel jest przeszkolony, mamy możliwość izolowania pacjentów, jesteśmy gotowi na przyjęcie kolejnych zakażonych małpią ospą. Zwróciliśmy się do Ministerstwa Zdrowia z pytaniem, czy i kiedy będą dostępne w Polsce lek tekowiryumat oraz możliwość wykonywania testów PCR na małpią ospę. Czekamy na odpowiedź. ●

Posłowie KO: PiS finansuje nacjonalistów

Dwa stowarzyszenia Roberta Bąkiewicza dostały 850 tys. zł publicznych pieniędzy na zakup m.in. dronów i „kompletów wyposażenia dla plutonu” – wynika z kontroli poselskiej, jaką przeprowadzili Michał Szczerba i Dariusz Joński.

Scenariusz się powtarza. Bąkiewicz i narodowcy znów dostali dotację od państwa. Kolejne, tym razem 850 tys. zł z Funduszu Patriotycz-

nego. Jak alarmują posłowie KO, stowarzyszenia Straż Narodowa i Marsz Niepodległości wystąpiły o środki „na sprzęt medyczny”, a kupują wojskowy.

Publiczne pieniądze mają iść na zakup ośmiu dronów, dwóch motocykli, quadów. Sto cztery tysiące złotych narodowcy wydadzą na „termowizję i noktowizję”. Kolejne środki na agregaty prądotwórcze, systemy łączności, przyczepę ewakuacyjną. – Następuje milita-

ryzacja stowarzyszeń Bąkiewicza, co jest konkurencją wobec państwa i służb mundurowych – komentuje poseł PO Michał Szczerba.

Panel ekspertów, który przyznaje publiczne pieniądze, składa się w większości z działaczy PiS. Zasiada w nim m.in. Piotr Mazurek, sekretarz stanu w KPRM. – To oczy i usta premiera w komisji konkursowej – mówi Szczerba. Ekspertem jest też Marian Piłka. Ten sam, który uczestniczył w ha-

niebnej akcji zagluszania bohaterki powstania Wandy Traczyk- Stawskiej. Bąkiewicz mu za to publicznie dziękował.

Według posłów PO stowarzyszenia nacjonalistów dostają 45 punktów na 45 możliwych. – To budowanie partyjnych przybudówek z wojskowym sprzętem – podkreśla Dariusz Joński.

W ubiegłym roku Bąkiewicz dostał pieniądze na zakup siedziby na potrzeby Straży Narodowej. Dokład-

nie 1,7 mln zł. A w tym roku 450 tys. na doposażenie budynku. Na „drogi wewnętrzne, pompy ciepłe, bramę wjazdową, instalację oświetlenia i mobilne zaplecze gastronomiczne za 75 tysięcy”. Stowarzyszenie Straż Narodowa wnioskowało o 500 tysięcy na „modernizację ośrodka i wsparcie dla uchodźców”.

– Ten konkurs udowadnia, że PiS finansuje nacjonalistów – kwituje Joński. ●
Justyna Dobrosz-Oracz

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ

w Gdańsku w XIII Wydziale Cywilnym pod sygn. akt XIII Ns 1349/21 toczy się postępowanie z wniosku Prokura Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego we Wrocławiu o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Marianie Edwardzie Pawlikowskim urodzonym 25 lipca 1959 roku w Żarach, zmarłym dnia 17 maja 2018 roku w Gdańsku, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Gdańsku. Sąd wyzwa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34185699

Sąd Rejonowy w Toruniu

X Wydział Cywilny

ZAWIADAMIA,

że postanowieniem z dnia 15 grudnia 2021 roku, prawomocnym od dnia 6 stycznia 2022 roku, wydanym pod sygnaturą X Ns 208/21 umorzono akcje Krajowej Spółki Cukrowej SA odcinek zbiorowy 12 894, seria E od numeru 576414383 do numeru 576427276.

OGŁOSZENIE 34185640

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śląskich pod sygn. akt I Ns 586/21 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Siemianowice Śląskie o stwierdzenie nabycia spadku po **Joannie Kudeli z domu Kozieł**, córce Henryka i Anny, urodzonej dnia 20 sierpnia 1964 roku w Czeladzi i zmarłej dnia 16 lutego 2019 r. w Siemianowicach Śląskich, posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Siemianowicach Śląskich.

Nie ustalono dotąd składu masy spadkowej. Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34185710

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Zielonej Górze I Wydział Cywilny prowadzi postępowanie o sygn. **I Ns 436/22** o stwierdzenie nabycia spadku po Romualdzie Staszewskim, synu Albina Staszewskiego i Marii Jałowiak, zmarłym dnia 11.05.2020 roku w Zielonej Górze, ostatnio stale zamieszkałym w Zielonej Górze, po którym pozostał spadek.

Sąd Rejonowy wzywa, aby ewentualni spadkobiercy ustawowi, którzy dotychczas nie biorą udziału w postępowaniu, w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku po w/w, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po w/w spadkodawcy.

OGŁOSZENIE 34185419

Postanowieniem z dnia 24 maja 2022 roku referendarz sądowy w Sądzie Rejonowym w Pszczynie ustanowił dla pozwanego Kamila Kwiatkowskiego, którego miejsce pobytu nie jest znane, kuratora w osobie adwokata Macieja Tomczykiewicza prowadzącego kancelarię adwokacką w Pszczynie przy ul. B. Chrobrego 3, celem reprezentowania go w sprawie z powództwa Gminy Pszczyna - Administracji Zasobów Komunalnych o zapłatę, toczącą się w Sądzie Rejonowym w Pszczynie pod sygn. akt § I Nc 1829/20 upr.

OGŁOSZENIE 34185697

Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum w Szczecinie Wydział III Cywilny w sprawie III Ns 300/21 z wniosku Prokuratora Rejonowego Szczecin-Śródmieście w Szczecinie o uznanie za zmarłego Zdzisława Stanisława Anyszewskiego, ogłasza o wszczęciu postępowania o uznanie za zmarłego Zdzisława Stanisława Anyszewskiego, syna Bronisława i Janiny z domu Sawaryn, urodzonego w dniu 27 listopada 1956 r. w Szczecinie, ostatnio stale zamieszkałego w Szczecinie przy ul. św. Józefa 5/8. Zaginiony był widziany ostatnio w dniu 4 lipca 2008 roku w miejscowości Wielgowo pod Szczecinem. Sąd wzywa zaginionego Zdzisława Stanisława Anyszewskiego, aby w terminie 3 miesięcy zgłosił się do Sądu, gdyż w przeciwnym razie może być uznany za zmarłego. Sąd wzywa, aby wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym, przekazały je sądowi w terminie 3 miesięcy od dnia ogłoszenia.

OGŁOSZENIE 34185429

Syndyk oferuje do sprzedaży

udział (w wysokości 1/6 części) w prawie odrębnej własności lokalu mieszkalnego o pow. użytkowej 58,50 [m²], oznaczonego numerem 10,

położonego na czwartym piętrze budynku mieszkalnego wielorodzinnego, zlokalizowanego w Lublinie, przy ul. Dziewanny 9 w Lublinie, wraz ze związanym z lokalem udziałem (w 6516/1086595) w nieruchomości wspólnej oraz pomieszczeniem przynależnym – piwnicą o pow. 6,66 [m²], dla którego prowadzona jest księga wieczysta nr LU11/00256501/9.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 46.374,75 zł (słownie: czterdzieści sześć tysięcy trzysta siedemdziesiąt cztery złotych siedemdziesiąt pięć groszy).

Operat szacunkowy dotyczący wskazanych nieruchomości dostępny jest do wglądu w kancelarii syndyka.

Szczegółowe warunki konkursu ofert wraz z wymogami, jakim powinna odpowiadać oferta, dostępne są w kancelarii syndyka, w Lublinie ul. Pogodna 36/11, lub w postaci elektronicznej (mailem zwrotnym), po przesłaniu przez osoby zainteresowane zakupem zapytania na adres: przemyslaw.skipor@inlex.pl.

Pisemne oferty należy składać w Kancelarii Syndyka, ul. Pogodna 36 lok. 11 w Lublinie w terminie 10 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia (decyduje data wpływu oferty do kancelarii syndyka).

Syndyk zachowuje prawo do odwołania lub zakończenia konkursu ofert bez podania przyczyny.

Dodatkowe informacje pod nr. tel. 505-355-290, (81) 479 45 53

34185952

OGŁOSZENIE

STAROSTY POWIATU PŁOŃSKIEGO

Na podstawie art. 113 ust. 6 i 7, art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U.2021.1899 ze zm.) Starosta Płoński zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowań w sprawie **ustalenia wysokości odszkodowania za grunty zajęte pod drogi publiczne** na rzecz byłych właścicieli nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, oznaczonych w ewidencji gruntów i budynków nr działek:

- nr 143/9 o pow. 0,0011 ha położonej w obrębie **Łempin**, jednostka ewidencyjna **Raciąż-Gmina**;
- nr 83/1 o pow. 0,0181 ha położonej w obrębie **Szpondowo**, jednostka ewidencyjna **Płońsk-Gmina**;
- nr 263/1 o pow. 0,0020 ha położonej w obrębie **Szpondowo**, jednostka ewidencyjna **Płońsk-Gmina**;
- nr 215/2 o pow. 0,0034 ha położonej w obrębie **Szpondowo**, jednostka ewidencyjna **Płońsk-Gmina**;
- nr 18/1 o pow. 0,0148 ha położonej w obrębie **Przemkowo**, jednostka ewidencyjna **Dzierżążnia**;
- nr 56/1 o pow. 0,0221 ha położonej w obrębie **Przemkowo**, jednostka ewidencyjna **Dzierżążnia**;

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ustalenia wysokości odszkodowania za nieruchomość o nieregulowanym stanie prawnym. W związku z powyższym informuję, że osoby, którym przysługuje ewentualne prawo do wyżej wskazanej nieruchomości mogą zgłaszać swoje roszczenia w powyższym terminie w Starostwie Powiatowym w Płońsku: ul. ks. Jerzego Popiełuszki 14 pok. 207, bądź za pośrednictwem poczty mailowej na adres: nieruchomosci@powiat-plonski.pl lub za pośrednictwem platformy e-PUAP.

OGŁOSZENIE 34184755



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

**Co warto wiedzieć o autorze
podręcznika do HiT**

Wojciech Roszkowski unieważnia inteligencję polską

Prof. dr hab. Sergiusz Michalski

Profesor Wojciech Roszkowski zajmuje szczególne miejsce wśród intelektualistów związanych z PiS. Na ogół nie uczestniczy w bieżących kontrowersjach politycznych, nie upaja się też nadmiernie postępami lustracji. Od czasu do czasu prezentuje natomiast miłośnikom historii podłaną fundamentalizmem katolickim à la Marek Jurek, prawicową wizję historii Polski doprowadzoną aż do dnia dzisiejszego.

Temu skłonnemu do skrajnych sądów uczonemu nieoceniony minister Czarnek powierzył zasadniczy podręcznik do przedmiotu licealnego HiT, czyli podręcznik najnowszej historii i teraźniejszości. Nie ma tu potrzeby reasumować publicznej dyskusji ostatnich dwóch tygodni – to bezsensownie obszerne, bo 500-stronicowe, i źle napisane dzieło prezentuje poglądy w warunkach polskich ekstremalnie prawicowe, które nigdy nie powinny się znaleźć w podręczniku dla młodzieży.

Kilka miesięcy temu Roszkowski nagrał i udostępnił na YouTube dyskusję z przewodniczącym prawicowego Klubu Ronina Józefem Orłem na temat „upadłej polskiej inteligencji”. Orzeł przymilnym potakiwaniem lub rozwijaniem poszczególnych fraz wypowiedzi profesora tworzy odpowiednie tło wywodów Roszkowskiego. A te warto tu choćby pobieżnie streścić, gdyż w swym ekstremizmie myślowym i manichejskiej, dwubiegunowej wizji świata przebijają prawie wszystko, co możemy znaleźć na polskiej prawicy.

Wojciech Roszkowski rozpoczyna dłuższym wywodem o definicjach inteligencji jako warstwy. Nic z tego niestety nie wynika, bo późniejsze, raczej przybliżone określenia inteligencji roznywiają się w całkowicie ahistorycznym wielosłowniu i w rzeczy samej Roszkowski nie zdobywa się nawet na zaczątki operacyjnej definicji tej warstwy. Przede wszystkim nie rozumie on zupełnie – w obłędnym poszukiwaniu metody aksjologicznego uchwycenia „moralnej istoty” inteligencji – iż jest to warstwa, którą można i trzeba uchwycić przede wszystkim w opisie genetyczno-funkcjonalnym. Taki opis mógłby pomóc też w analizach skomplikowanego procesu kształtowania się polskiej inteligencji w XIX wieku. Roszkowski ogranicza się zaś w tym wypadku do zakreszenia na poły mitycznego obrazu inteligencji przed rokiem 1918 jako całkowicie „oddanej ojczyźnie”, co pokrzepi może serca prawicy, lecz prezentuje wyłącznie mniejszą połowę stanu faktycznego.

Wszystko to jednak to tylko przygryzka do rozważań Roszkowskiego o inteligencji polskiej po 1945 roku.

U PRL-owskiej inteligencji pod rządami komunistycznymi nie dostrzega prawie całkowicie istnienia etosu inteligentckiego, traktując poszczególnych jej przedstawicieli jako najmitów mniej czy bardziej zdalnych do koniecznych prac organizacyjno-umysłowych.

Konstatuje też – nie trzeba dodawać, że w sposób całkowicie ahistoryczny – iż nie kierowała się ona, w przeciwieństwie do inteligencji polskiej XIX wieku, miłością ojczyzny i ideałem służby publicznej. Chciałoby się spytać profesora o motywacje własnej młodości, gdy w latach 60. zdecydował się wybrać jako własną uczelnię nie w miarę umiarkowany światopoglądowo Uniwersytet Warszawski, lecz mocno partyjnie zideologizowaną SGPiS.

Opis inteligencji działającej w warunkach III RP tylko pogłębia ten mało budujący obraz. Roszkowski w dwugłosie z Orłem powtarzają wszystkie stereotypy pielęgnowane przez obóz Kaczyńskiego o zdradzie elit, układach z postkomunistami, klientelistycznej orientacji na Berlin itp.

Wieniczy to wszystko kategoryczne stwierdzenie, iż ci inteligenci, którzy nie rozumieją planów ani dokonań rządów PiS lub śnią je odrzucać – w tym, żeby było śmieszniej, i centralne lotnisko w Baranowie – niegodni są miana inteligentów. Tradycyjna inteligencja jest zatem klasą upadłą, i basta.

Konkludując: wybór profesora Roszkowskiego na autora podręcznika kojarzyć się musi siłą rzeczy z nawrotem do praktyk indoktrynacyjnych okresu komunistycznego. Nie jest on niestety już partnerem do dyskusji dla jednak nadal istniejącej polskiej inteligencji, nie może być też przewodnikiem młodzieży polskiej w rozterkach ideowych i poszukiwaniach okresu dojrzewania. ●

• Czytaj na Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Władze budują fundament konfliktu z uchodźcami z Ukrainy

Mam wielką nadzieję, że Polacy nie dadzą się nabrać

Trudne zadanie przed nami – walki z machiną władzy, która będzie eskalowała konflikt z uchodźcami dokładnie na czas przed wyborami – mówi przewodniczący KOD.



Jakub Karyś

Autor jest przewodniczącym Komitetu Obrony Demokracji

W 2023 roku mamy wybory. Doskonale wiemy, że wyborcze „sukcesy” PiS oparte są na narracji, której istotą jest konflikt. Panowie z Nowogrodzkiej perfekcyjnie potrafią go wzniecić i zarządzać nim dla własnej korzyści. Podział społeczeństwa na lepsze i gorsze, ciągłe wskazywanie wroga, nieustająca gonitwa za wymaginowaną grupą naznaczonych odgórnie wicherzycieli i zdrajców są codzienną pożywką TVP Info docierającego do ludzi, którzy prawdy nie poszukują, lecz przyjmują podaną im na tacy – jedynie słuszną – narracyjną papkę.

To paliwo zdaje się jednak wyczerpywać, bo ileż można jechać absurdalnym „smoleńskim zamachem”, winą Tuska czy zdradzieckimi mordami. „Ciemny lud” przestaje kupować kłamstwa i zaczyna podnosić głowę wobec katastrofy gospodarczej. Potrzebny jest pomysł na nowy konflikt, który rozgorzeje już wkrótce, a wszystkie sznurki tych machinacji są w rękach miłośników panujących.

A winni będą nasi ukraińscy przyjaciele – ludzie, którzy chcą znaleźć w Polsce nie tyle dom, ile bezpieczną przystań na czas wojennych okropieństw i poddają się z pokorą wszelkim decyzjom możnego nowogrodzkiego pana, który szykuje im piekło nienawiści małymi kroczkami niepozornych decyzji.

Takie małe niby-ruchy jak egzamin ósmoklasistów zdawany po polsku przez ukraińskie dzieci, jak nagle wycofanie dopłat do goszczenia uchodźców, jak fakt, że 200 tys. ukraińskich dzieci w września wyłduje w polskich szkołach i nie ma gdzie ich pomieścić, a nauczyciele już zapowiadają protest, bo są pozostawieni sami sobie.

Wybory 2023

W najbliższych wyborach chodzi o przejęcie władzy w Polsce

Badanie pracowni Kantar pokazuje, że start na czterech oddzielnych listach – Koalicji Obywatelskiej, Polski 2050, Lewicy i PSL – to jest scenariusz politycznej katastrofy – podkreśla Andrzej Machowski w rozmowie z Agnieszką Kublik.

WASZE KOMENTARZE:

25czis: To jest problem polityków, dla osiągnięcia własnych korzyści



• **Protest przeciw agresji Rosji w Ukrainie, cmentarz żołnierzy radzieckich w Warszawie** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Potrzebny jest pomysł na nowy konflikt, który rozgorzeje już wkrótce, a wszystkie sznurki tych machinacji są w rękach miłośników panujących

Władza buduje fundament przyszłego konfliktu, który – jestem o tym przekonany – wzniepany będzie z tylnego siedzenia wszechmocnych włodarzy RP, i nikt nie wie, co jeszcze dla jego podsycenia wymyśli. Jeśli dorzucimy do tego brak realnego wsparcia samorządów i rzeczywistego wolontariatu, które gonia już resztkami sił, to jesień przyniesie nam początek wewnętrznej wojny „rozczarowanych i wykorzystanych” Polaków z „roszczeniowymi nierobami z Ukrainy”, którzy się rządzą, zabierają kasę, kolejkę do lekarza i miejsca pracy.

Pamiętajmy, że w 1968 roku z Polski wyjechało tylko 20 tys. bezlitośnie naznaczonych Żydów. Dalo się z nich zrobić „element wrogi” bez socjału mediów i pierdyliarda kanałów telewizyjnych. Dzisiaj w Polsce są dwa miliony Ukraińców, którzy potrzebują naszego wsparcia i pomocy. Na

długo. Nie tylko dlatego, że ich najbliżsi są ostatnim bastionem oporu wobec zła. Są przede wszystkim ludźmi, którzy potrzebują pomocy. Bez względu na to, bez najmniejszych wątpliwości.

Dwa miliony ludzi kontra władza, zniechęcony przez nią naród, podsycanie konfliktu, brak realnych rozwiązań, publiczna kapitulacja rządzących w geście niemocy.

To będzie prosty komunikat – limit się wyczerpał, nic już nie możemy, wszyscy są równi.

Choć my przecież dobrze wiemy, że równi nie będą.

Trudne zadanie przed nami – walki z machiną władzy, która będzie eskalowała ten konflikt dokładnie na czas przed wyborami, bo walczy o życie. Tak samo jak nasi ukraińscy przyjaciele.

Czy zapłacą cenę za żądze władzy sterujących przyszłym konfliktem obecnych właścicieli Polski?

Mam wielką nadzieję, że Polacy nie dadzą się nabrać. Że empatia i wspólnota w tym wielkim nieszczęściu zwycięży. Że jak zawsze w godzinie próby damy się poznać z jak najlepszej strony.

Czy płonna? ●



• Piszcie: listy@wyborcza.pl

Kto wie lepiej?

*Rząd wyraca
do góry nogami
„filozofię samorządu”.
To samorządowcy, a nie
minister w Warszawie
wiedzą lepiej, które
ulice remontować
w Bydgoszczy
czy Inowrocławiu*



RAFAŁ TRZASKOWSKI
prezydent Warszawy

Olsztyn. Modernizacja jednego z symboli stolicy Warmii i Mazur



FOT. ARKADIUSZ STANKIEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kopuła hali widowiskowo-sportowej Urania stanowiła, oprócz pobliskiego – także wyposażonego w kopułę – Planetarium, charakterystyczny element krajobrazu architektonicznego Olsztyna. Dlatego przy planowaniu inwestycji, czyli gruntownej przebudowy istniejącej od 1978 r. hali, założeniem było zachowanie kopuły. W pierwszym etapie remontu dawna konstrukcja została rozzebrana, a obiekt – z pozostawionymi żelbetowymi kolumnami – przez kilka tygodni przypominał Koloseum. Teraz jednak potężne dźwigi umieszcili już konstrukcje, na których będzie się opierała nowa kopuła Uranii. Przebudowa ma się skończyć w 2023 r. ● **tk**

Nowa nazwa dla regionu?

Województwo śląskie nie tylko śląskie

Regionaliści z Zagłębia Dąbrowskiego, Beskidów i Częstochowy łączą siły, żeby zmienić nie tylko nazwę, ale też regionalne barwy oraz symbole.

Wojciech Todur

Obecne woj. śląskie powstało w 1999 r. z dawnych województw katowickiego, bielskiego i częstochowskiego. Nazwa i symbole od początku budziły sprzeciw. Podkreślano, że nie uwzględniają różnorodności ziem, które tworzą woj. śląskie. Kulturowo uprzywilejowana ma być górnośląska część nowej jednostki administracyjnej. Teraz temat wrócił. – Nie jesteśmy Ślązakami i nie życzymy sobie, żeby nas tak nazywano – zaapelował Rafał Siciński, przedstawiciel Towarzystwa Przyjaciół Sosnowca.

ROZMOWA Z
RAFAŁEM SICIŃSKIM

WOJCIECH TODUR: Pana apel wzbudził emocje, które wracają od ponad 20 lat.
RAFAŁ SICIŃSKI: Problem istnieje, a stoją za nim nie tylko brak wiedzy i ignorancja, ale też zła wola, bo niestety zdarza się, że jest to świadome działanie mające na celu „ześląszczanie” tej części województwa, która Śląskiem w żaden sposób nie jest. Nas – nie-Ślązaków – takie rzeczy boją. I dlatego upominamy się o traktowanie nas przez Ślązaków po partnersku.

Niektórzy twierdzą, że to wymyślony problem.
– To tylko pokazuje, że należy mocniej zawalczyć o temat uwzględnienia w nazwie, barwach i symbolach różnorodności naszego województwa.

Warto zaznaczyć, że cała inicjatywa nie jest wymierzona przeciwko Śląskowi i Ślązakom. Skoro mieszkamy wspólnie we wspólnym województwie, to szanujemy się nawzajem.

Czy nazwa „woj. śląsko-małopolskie” nie będzie za długa?

– To tylko dodatkowe jedenaście liter, w długości nazwy zrównamy się z dwoma innymi województwami. Dopisek „małopolskie” satysfakcjonuje organizacje działające zarówno w Zagłębiu Dąbrowskim, na ziemi częstochowskiej, jak i Żywiecczyźnie. Rzadko się zdarza taki konsensus. Gdy ważyły się losy barw i symboli woj. śląskiego, naukow-

cy zwracali uwagę na konieczność uwzględnienia różnorodności historycznej regionu. Ówczesny sejmik te opinie odrzucił.

Czy państwa postulaty nie wznicią antagonizmów?

– Jest wręcz odwrotnie. To właśnie obecna sytuacja prowadzi do napięć i nieporozumień. Brak możliwości nazwania swojej podmiotowości to prosta droga do odebrania tożsamości. Czy takich intencji nie mieli zaborcy? Są tacy, którzy mówią nam: „Jak wam się nie podoba nazwa, to się odłączcie”. Nie chcemy zmieniać granic. Chcemy tylko, żeby nasza tożsamość była uwzględniona. Dało się to zrobić na Warmii i Mazurach. Dlaczego nie u nas?

Czego więc tak naprawdę chcecie?

– Uczciwego kompromisu. Wyciągamy rękę, a po śląskiej stronie widzimy zaciśniętą pięść. Poziom argumentów drugiej strony i często agresywne ataki tylko motywują nas do działania. Nazwa „woj. śląskie” jest nie do obrony. Prędzej czy później doczekamy się zmiany nazwy, symboli i barw zgodnych z historyczną prawdą. Im dłużej będzie trwał opór śląskich decydentów, tym większa szansa, że przejdą oni do historii w niesławie. Nie bronimy Ślązakom kulturowania swoich tradycji i pielęgnowania tożsamości. Skąd więc opór, żeby Zagłębiacy i inni Małopolanie czuli się dobrze w województwie, które nas łączyło? ●



Nazwa „województwo śląskie” jest nie do obrony. Im dłużej będzie trwał opór śląskich decydentów, tym większa szansa, że przejdą oni do historii w niesławie

RAFAŁ SICIŃSKI
przedstawiciel Towarzystwa
Przyjaciół Sosnowca

Jak powstało to województwo?

• Większość – bo 52 proc. – obszaru woj. śląskiego stanowią ziemie zachodniej Małopolski, takie jak ziemia częstochowska, ziemia żywiecka,

Zagłębie Dąbrowskie, część Podbeskidzia, fragment Zagłębia Krakowskiego (Jaworzno). Jest także niewielki skrawek Wielkopolski. Za-

sadniczo można więc powiedzieć, że w połowie składa się z ziem małopolskich, a w połowie – ze śląskich (górnośląskich). ●

Warszawa

Z bagażem na zwiedzanie stolicy

Dlaczego na Dworcu Centralnym, na największej stacji PKP w Warszawie, nie można zostawić bagażu na przechowanie? Problem wyjaśniały aż dwie kolejowe spółki, a każda podała inny powód.

Zamknięta od dawna, a unowocześniona wcześniej przechowalnia bagażu na Centralnym wpisuje się w zagadkowy dla wielu podróżnych świat polskiej kolei. „To skandaliczne, że na największym dworcu w stolicy i jednym z większych w Polsce nie można zostawić bagażu do przechowania. Na stronie internetowej jest informacja, że nieczynna jest przechowalnia prowadzona przez PKP Intercity, natomiast brak informacji o automatycznych skrytkach bagażowych. To skandaliczne zaniedbanie, zwłaszcza w sezonie letnim” – pisze do nas nasz czytelnik Piotr Mikołajczyk.

Dworzec Centralny podlega PKP SA. Spółka po kilku godzinach od zadania przez nas pytań w tej sprawie uznała jednak, że przechowalnia jest w gestii PKP Intercity. Ale rzeczniczka tej spółki Katarzyna Grzuk nie była przekonana, że to Intercity zajmuje się przechowywaniem bagażu. Dzień później przyznała: „Przechowalnia na dworcu Warsza-

wa Centralna została zamknięta z początkiem pandemii COVID-19. Obecnie nie planujemy jej ponownego otwarcia. Na dworcu zlokalizowane są skrytki bagażowe, z których mogą korzystać podróżni”. I w ich sprawie odesłała nas do PKP SA. Ale też Agnieszka Jurewicz z PKP SA nie ma dobrych wiadomości dla podróżnych: „Automatyczne skrytki bagażowe są zamknięte w związku z wprowadzonymi [przez premiera] stopniami alarmowymi związanymi z aktualną dynamiczną sytuacją geopolityczną w regionie i w Ukrainie”.

Nasz czytelnik zwraca uwagę na to, że sytuację ratuje prywatna szatnia w pobliskim centrum handlowym Złote Tarasy, która przechowuje też bagaże (jednorazowo 5 zł za mały, 7 zł za duży). Telefon od nas odebrał tam Janusz Janiak, który przyznał, że od czasu zamknięcia przechowalni i skrytek bagażowych na Dworcu Centralnym ma w swojej szatni ręce pełne roboty. – U nas, w przechowalni bagażu, nie ma obostrzeń ani wojennych, ani pandemicznych – zapewnia. – Nie możemy tylko pracować w niedziele, bo zabronił nam pan premier. Otwieramy wyłącznie w niedziele handlowe, więc zapraszam od poniedziałku do soboty w godz. 9-22. ●

Jarosław Osowski

GDAŃSK

Galeria zdjęć na śmietniku

Na wiacie śmietnikowej w dzielnicy Ujeścisko wiszą zdjęcia z monitoringu. Są na nich osoby, które nielegalnie podrzucają śmieci. W ten sposób Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zakonieczyn” postanowiła rozwiązać problem z mieszkańcami, którzy nie chcą płacić za wywiezienie do utylizacji odpadów po remoncie lub elektrośmieci, lecz zostawiają je pod osiedłowymi kontenerami. Najczęściej są to osoby spoza spółdzielni. Zdjęcia nie są zbyt dobrej jakości, nie można więc nikogo na nich zidentyfikować. Nie da się też odczytać rejestracji samochodów, którymi śmieci są przywożone. Ale wywieszenie zdjęć i tak przyniosło skutek, bo podrzucanych odpadów jest dużo mniej. ● **dk**

Emerytury w nowym ładzie

Nowy, poprawiony „Polski ład” zmienia wysokość emerytur. Oto wyliczenia.

Leszek Kostrzewski

Rząd nakłada kolejną łatę na „Polski ład”. Ta nowa oznacza duże zmiany dla emerytów. Jedną z najważniejszych będzie zwolnienie z podatku pracujących seniorów. Choć przy tej zmianie pojawiły się w samym rządzie rozbieżności.

Otóż w styczniu rząd ogłosił, że każdy pracujący emeryt, który nie pobiera świadczenia z ZUS, będzie zwolniony z podatku PIT. Ale już w marcu pojawiła się nowelizacja ograniczająca zwolnienie z podatku tylko do tych, którzy nigdy na emeryturze nie byli. Ktoś, kto przeszedł na emeryturę, ale wrócił do pracy i zawiesił pobieranie świadczenia, nic by nie zyskał.

Nie upłynął jednak miesiąc, a rząd ogłosił, że wycofuje się z nowelizacji i nadal będzie obowiązywało zwolnienie podatkowe dla wszystkich pracujących emerytów. I taki ostatecznie zapis pojawił się w nowym „Polskim ładzie”.

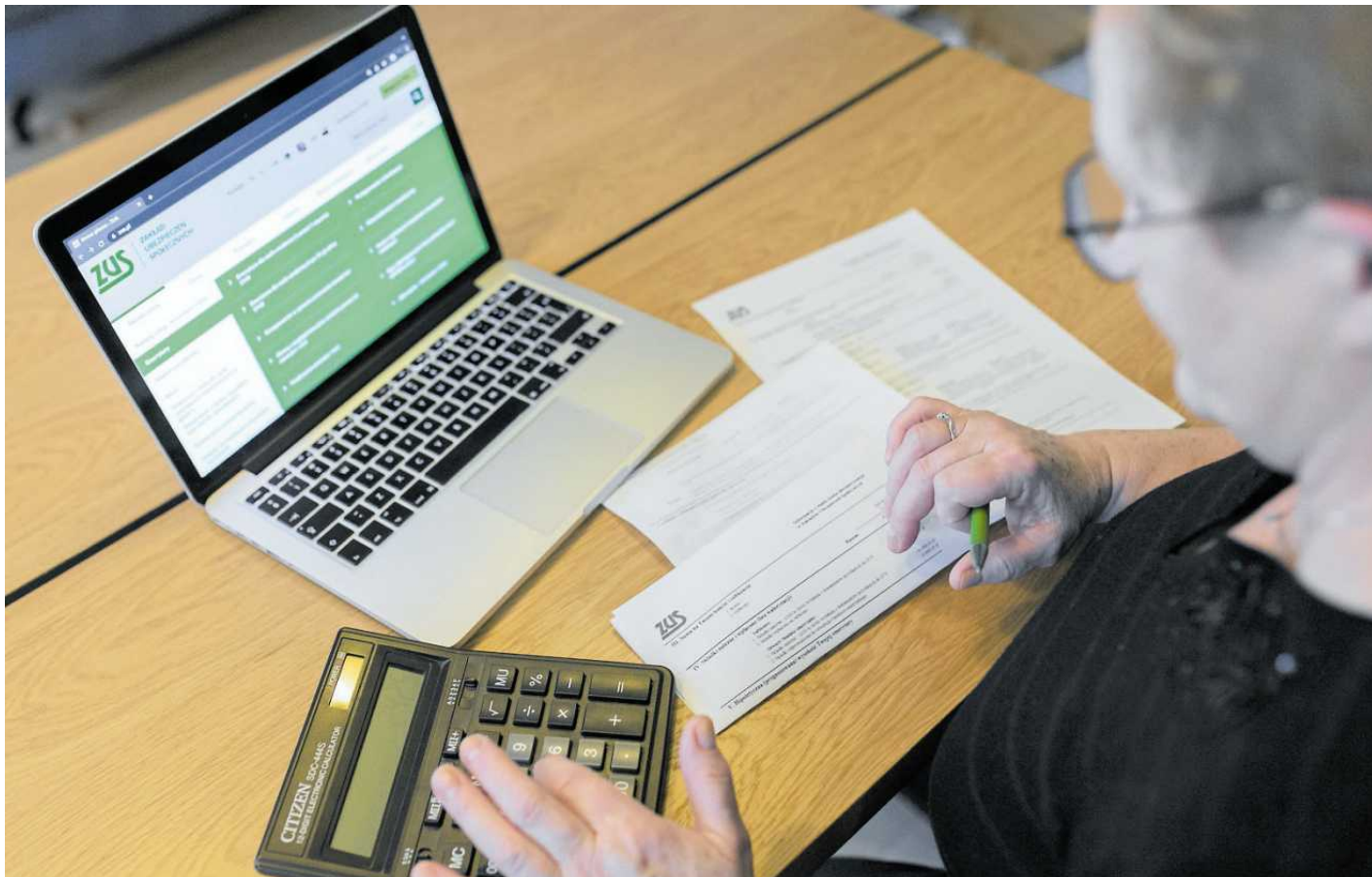
Kto na zmianie nie zyska

„Polski ład 2.0” wprowadza też obniżenie stawki PIT z 17 do 12 proc. Obejme ona dochody do poziomu 120 tys. zł osiągnęte przez pracowników, ale również zleceniobiorców, emerytów i rencistów oraz przedsiębiorców. Zmiany mają obowiązywać od 1 lipca 2022 r.

Jak to się przełoży na podwyżkę emerytur i rent?

W przypadku emerytów otrzymujących świadczenia do 2,5 tys. zł brutto nic się nie zmieni. Dlaczego? Bo te osoby w wyniku kwoty wolnej sięgającej 30 tys. zł już dziś nie płacą podatku, kolejna ulga nic więc im nie da. Osoby te płacą nadal tylko składkę zdrowotną, a o jej zniesieniu rząd nic nie powiedział.

Osoby ze świadczeniami powyżej 2,5 tys. zł miesięcznie zyskują 25 zł na każde 500 zł świadczenia ponad 2,5 tys. zł. Ktoś, kto ma 3 tys. zł emerytury, od lipca będzie więc dostawał więcej o 25 zł. Osoba ze świadczeniem w wysokości 3,5 tys. zyska 50 zł, ta z 4 tys. zł – 75 zł itd.



Podwyżka działa wstecz

Co ważne, obniżka podatku ma obowiązywać wstecz, od stycznia. A to oznacza, że przy rocznym rozliczaniu podatku za 2022 r. emeryci jeszcze więcej zyskają. Ile?

Emeryt otrzymujący świadczenie w wysokości 3 tys. zł brutto w skali całego 2022 r. dzięki zmianie otrzyma o 300 zł więcej. Jak to wyliczyliśmy? Otóż przed zmianami taki emeryt musiałby zapłacić w całym 2022 r. 1020 zł podatku. Dzięki zmianie i obniżeniu PIT do 12 proc. zapłaci jednak tylko 720 zł.

Ktoś, kto z kolei ma dziś 5 tys. zł brutto, otrzyma dzięki zmianom w skali całego roku 1,5 tys. zł więcej. Dziś musiałby zapłacić 5,1 tys. zł podatku, a zapłaci tylko 3,6 tys. zł.

Ważne! Emeryci otrzymają podwyżki comiesięcznych świadczeń – jak pisaliśmy – od lipca. Kwoty należne z tytułu obniżenia stawki PIT za poprzednie miesiące (styczeń – czerwiec) będą mogli rozliczyć dopiero w zeznaniu rocznym za 2022 r.

• Emeryt otrzymujący świadczenie w wysokości 3 tys. zł brutto w skali całego 2022 r. dzięki zmianie otrzyma o 300 zł więcej FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

W przyszłym roku odbędą się wybory parlamentarne i według naszych informacji przedstawiciele PiS ogłoszą, że 14. emerytura będzie wypłacana co roku

14. emerytura na stałe

To nie koniec dobrych informacji dla emerytów. W przyszłym roku odbędą się wybory parlamentarne i według naszych informacji przedstawiciele PiS ogłoszą, że 14. emerytura będzie wypłacana co roku.

O tym, że tak może być, wspomniał już Mateusz Morawiecki w wywiadzie dla „Super Expressu”. „Bardzo chciałbym, by 14. emerytura była co roku, i zrobię wszystko, by tak się stało. Pamiętamy o potrzebach najmniej zamożnych Polaków i wszystkie nasze działania dowodzą, że nie są to tylko puste słowa” – mówił premier.

Na tym jednak nie koniec. Według naszych informacji PiS rozważa też wprowadzenie 15. emerytury. Mówił też o tym prezydent Andrzej Duda w lutym 2020 r.: – Mam nadzieję, że będzie 14. emerytura, daj Boże, potem 15. emerytura, aż dojdziemy do tego, że podwyższymy państwu wszystkie świadczenia emerytalne w sposób bardzo znaczący, bo to jest ważne. ●

Członek RPP prognozuje szczyt inflacji

Ludwik Kotecki, członek Rady Polityki Pieniężnej, powiedział w TVN 24, że szczyt inflacji czeka nas na początku 2023 r. Pojawi się razem z kilkudziesięcioprocentowymi podwyżkami cen prądu i gazu. Dlatego nie ma mowy o końcu podnoszenia stóp procentowych.

W ubiegłym tygodniu Rada Polityki Pieniężnej zdecydowała o kolejnej podwyżce stóp procentowych. To już dziewiąty miesiąc z rzędu, kiedy są one podnoszone. Główna stopa referencyjna wynosi już 6 proc. Powód? To najskuteczniejsze narzędzie, żeby stłumić wzrost cen.

Za chwilę inflacja w Polsce, jak prognozują ekonomiści, będzie wynosić 17 proc. A już teraz, zgodnie z najnowszym odczytem, sięgnęła prawie 14 proc. I to mimo rządowej tarczy antyinflacyjnej. Drożeje wszystko, najmocniej żywność, energia i benzyna. A to nie koniec podwyżek cen.

Ludwik Kotecki, członek Rady Polityki Pieniężnej, szacuje, że inflacja ustabilizuje się w drugiej połowie roku w przedziale 14-16 proc. Na początku 2023 r. może jednak silnie wzrosnąć. Ma to być związane ze wzrostem cen gazu i prądu.

– Te podwyżki mogą być bardzo duże. Kilkudziesięcioprocentowe. Mówię o taryfach prądu i gazu, co się bardzo szybko przełoży na inne towary. Inflacja nam się rozlała, w całej gospodarce jest już obecna. We wszystkich grupach towarów i we wszystkich branżach ją widzimy. To nie jest tak, że można dziś mówić o zakończeniu cyklu podwyżek, skoro ona jest wszędzie i wszyscy o niej mówią – powiedział Kotecki w TVN 24.

A teraz, mimo że skala i tempo podnoszenia stóp procentowych są rekordowe, to realnie wciąż są na ujemnym poziomie – inflacja wynosi 13,9 proc., główna stopa referencyjna wynosi 6 proc., więc real-

nie stopy procentowe w Polsce są na poziomie 7,9 proc.

Co to oznacza? Mimo że kredytobiorcom rosną raty, niektórym nawet o 100 proc., to realnie na kredycie zarabiają. Wartość ich długów spada szybciej, niż rosną raty. Nieco mniej niż o wspomniane 7,9 proc., bo trzymiesięczny wskaźnik WIBOR, który wraz z marżą banku decyduje o oprocentowaniu kredytu, jest już na poziomie 6,77 proc., a sześciomiesięczny, na którym też opie-

Według Ludwika Koteckiego polityka budżetowa rządu neutralizuje i odwraca efekt podnoszenia stóp procentowych

ra się część kredytów, przebił poziom 7 proc.

Mimo to podczas ostatniej konferencji prasowej Adam Glapiński, szef Narodowego Banku Polskiego, mówił, że zbliżamy się do końca cyklu podwyżek stóp procentowych.

– Oczekujemy, że inflacja się ustabilizuje i zacznie spadać. Przy utrzymaniu tarcz antyinflacyjnych w czwartym kwartale sytuacja będzie opanowana, co nie znaczy, że inflacja będzie w celu, ale będzie pod kontrolą – mówił Glapiński.

I dodał: – Mogę z góry zapowiedzieć, że zgodnie z najnowszymi analizami pod koniec przyszłego roku być może będzie możliwość obniżania stóp procentowych.

Zupełnie innego zdania jest Ludwik Kotecki. Według niego polityka budżetowa rządu neutralizuje i odwraca efekt podnoszenia stóp procentowych. Rząd, obniżając podatki i zwiększając transfery socjalne, dostarcza na rynek coraz więcej

gotówki, czyli działa w drugą stronę niż RPP.

– Nie widzę miejsca na to, żeby zapowiadać, a w szczególności realizować koniec podwyżek stóp procentowych. (...) Jeżeli za wcześniej skończymy cykl podwyżek, to będziemy musieli do nich wrócić w przyszłym roku – mówi Kotecki w wywiadzie dla Business Insider Polska.

Tłumaczy, że inne banki centralne, jak Fed czy Europejski Bank Centralny, dopiero zaczynają swoje cykle. – My nie będziemy mogli stać biernie i patrzeć, jak to się dzieje, bo złoty będzie się osłabiał, a to jeszcze bardziej nakręci inflację – twierdzi ekonomista. ●

Anna Popiołek

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

Gazowy sojusz Węgier z Serbią

Węgry udostępnią Serbii swoje podziemne magazyny do przechowywania gazu, który dostarczy Gazprom.

Serbia to jedyne państwo Europy, które podczas wojny w Ukrainie uzgodniło nowy kontrakt na import gazu z Rosji.

Andrzej Kublik

Z końcem czerwca Serbia zacznie wysyłać gaz na przechowanie w podziemnych magazynach na Węgrzech. W zeszłym tygodniu w Belgradzie węgierski minister spraw zagranicznych Péter Szijjártó i serbski minister finansów Sinisza Mali podpisali memorandum o rozwoju współpracy energetycznej, na podstawie którego Węgry udostępnią Serbom swoje magazyny gazu.

Zaraz potem szefowie węgierskiego państwowego koncernu energetycznego MVM i serbskiej firmy gazowej Srbijagas podpisali umowę o przechowywaniu w węgierskich magazynach 500 mln m³ gazu dla Serbii, a także porozumienie o zakupach gazu i logistyce.

Porozumienie mogło wywołać zaskoczenie. Serbia, która dotąd zużywała ok. 2,2 mld m³ gazu, ma własne podziemne magazyny gazu Banatski Dvor, w których można zgromadzić ok. 550 mln m³ gazu, co dotąd zaspokajało zapotrzebowanie tego państwa.

Gazprom, mający kontrolny pakiet akcji serbskiego magazynu gazu, w 2019 r. podpisał porozumie-

nie o rozbudowie i modernizacji tej instalacji, która miała się zakończyć w 2022 r. Na jakim poziomie zaawansowania są prace? Nikt nie wie, gdyż ani Belgrad, ani Moskwa nie informują o postępach prac.

Łączy ich niechęć do sankcji na Rosję

Udostępnienie magazynów gazu poludniowemu sąsiadowi pod koniec maja uzgodnili premier Węgier Viktor Orbán i prezydent Serbii Aleksandar Vuczić. Łączy ich awersja do nakładania sankcji na Rosję i polityka uzależniania swoich krajów od rosyjskiej energii. Orbán spotkał się z Vucziem dokładnie wtedy, gdy Węgry przez niemal cztery tygodnie blokowały wprowadzenie przez UE sankcji na ropę naftową i paliwa z Rosji, a przy okazji – pakiet szerszych sankcji na Rosję.

Kilka dni po spotkaniu Orbána z Vucziem Węgry zaakceptowały unijne embargo w zamian za uchylenie go – teoretycznie bezterminowo – dla Węgier i słowackiej rafinerii węgierskiego koncernu MOL, a także dla kontrolowanej przez Gazprom rafinerii NIS w Serbii, która surowiec z Rosji sprowadza tranzyto-

wym rurociągiem Przyjaźń przez Słowację i Węgry.

Triumf ominął Ławrowa

Natomiast prezydent Serbii gazowe uzgodnienia z premierem Węgier zawarł tuż przed rozmową telefoniczną z Putinem. Prezydenci Serbii i Rosji porozumieli się w sprawie nowego kontraktu na dostawy gazu z Rosji.

Vuczić zapowiadał, że na podstawie tego kontraktu Serbia będzie kupować 2,2 mld m³ gazu rocznie w cenie ok. 400 dol. za 1 tys. m³, czyli dwa i pół razy taniej od obecnej ceny rynkowej w UE. Jego zdaniem nowy kontrakt z Gazpromem miał być podpisany na trzy lata i zastąpić dotychczasową umowę wygasającą 31 maja. Tego właśnie dnia Vuczić rozpoczął drugą kadencję jako prezydent Serbii, a jej początek miała uświetnić wizyta na początku czerwca szefa rosyjskiej dyplomacji Siergieja Ławrowa w Belgradzie.

Właśnie podczas wizyty ministra spraw zagranicznych Rosji planowano ceremonię podpisania nowego kontraktu Serbii z Gazpromem. A być może nowych kontraktów, gdyż Vuczić zapowiadał, że Serbia chciałaby sprowadzać z Rosji 3 mld m³ gazu rocznie i do uzgodnienia pozostała tylko cena na owe dodatkowe 0,8 mld m³ surowca.

Ostatecznie nic jednak nie podpisano. Ławrow nie przyleciał do Belgradu, bo jego samolotu nie chciały przepuścić Bułgaria, Macedonia Północna i Czarnogóra. Nie ma jednak

doniesień o wstrzymaniu dostaw rosyjskiego gazu do Serbii, chociaż nie wiadomo, na jakiej podstawie jest dostarczany, skoro poprzedni kontrakt Serbii z Gazpromem wygasł, a nowego jeszcze nie podpisano.

Serbski pośrednik dla Węgier?

We wrześniu ubiegłego roku węgierski koncern MVM podpisał z Gazpromem kontrakt na dostawy 4,5 mld m³ rosyjskiego gazu przez 15 lat. Była to pierwsza od lat kontrakt długoterminowy z Gazpromem podpisany przez firmę z Unii Europejskiej, odchodzącą od wiązania się tak długimi umowami z rosyjskim dostawcą. Na dodatek większość rosyjskiego gazu z nowego kontraktu płynie na Węgry nową trasą: omijającym Ukrainę czarnomorskim

Serbia, która dotąd zużywała ok. 2,2 mld m³ gazu, ma własne podziemne magazyny Banatski Dvor, w których można zgromadzić ok. 550 mln m³ surowca, co dotąd zaspokajało zapotrzebowanie tego państwa

gazociągiem TurkStream, a potem tranzytem przez Bułgarię i Serbię.

Na początku lutego podczas wizyty na Kremlu Viktor Orbán chciał uzgodnić z Putinem dodatkowe dostawy 1 mld m³ rosyjskiego gazu rocznie. Ale Putin zdecydował, że decyzja w tej sprawie zapadnie na początku kwietnia.

Tymczasem trzy tygodnie po spotkaniu Orbána z Putinem rozpoczęła się napaść Rosji na Ukrainę i Budapeszt nie mógł już negocjować dodatkowych dostaw gazu z Rosji – bo nie zostałoby to zaakceptowane w UE. A rząd Viktora Orbána znalazł się w niewygodnym położeniu. W węgierskich magazynach gazu można składować ok. 6,5 mld m³ surowca, z tego dwie trzecie w instalacjach koncernu MVM. Pod koniec maja w węgierskich magazynach było jedynie 1,6 mld m³ surowca, o 2 mld m³ mniej niż przed rokiem – wskazał węgierski regulator rynku energetycznego MEKH. I przypomniał, że do jesieni trzeba będzie zgromadzić ok. 1,9 mld m³ surowca tylko na potrzeby odbiorców kupujących gaz po cenach taryfowych, czyli głównie gospodarstw domowych.

Ten problem rozwiązałoby magazynowanie rosyjskiego gazu dostarczonego przez Serbię. Zwłaszcza jeśli zimą okazałoby się, że Belgrad nie potrzebuje surowca przechowywanego na Węgrzech i może go sprzedać Węgom po doliczonej niewysokiej marży do ulgowej ceny zakupu gazu z Rosji. ●



PPG.6840.9.2022

Liszki, dnia 10 czerwca 2022 roku

Wyciąg z ogłoszenia

Wójt Gminy Liszki

ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Liszki położonej w miejscowości Rączna, gmina Liszki objętej Księgą Wieczystą nr KR1K/00028763/8 utworzonej z działek ewidencyjnych numer 1380/2, 1381/2 i 2202/2 o łącznej pow. 0,3648ha.

Cena wywoławcza wynosi: 898.000,00 zł brutto (w tym 23% VAT)

(słownie: osiemset dziewięćdziesiąt osiem tysięcy złotych 00/100)

Wadium wynosi: 170.000,00 zł (słownie: sto siedemdziesiąt tysięcy złotych 00/100)

Przetarg odbędzie się w dniu 30 sierpnia 2022 roku o godzinie 12:00 w budynku GOPS, który znajduje się przy ul. Św. Jana Kantego 5, 32-060 Liszki (obok OSP Liszki).

Wadium w wysokości 170.000,00 zł należy wpłacić **do dnia 25 sierpnia 2022 roku** na rachunek Urzędu Gminy Liszki nr: **71 8591 0007 0210 0000 0068 0014** prowadzony przez **Krakowski Bank Spółdzielczy oddział w Liszках**.

Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium przez uczestnika przetargu w pieniądzu (PLN) w podanej wyżej wysokości i terminie - w tytule należy podać: „**wadium dz. nr 1380/2, 1381/2 i 2202/2 obr. Rączna**”.

Za termin wniesienia wadium uważa się dzień wpływu wadium na wskazany rachunek bankowy.

Decyduje data wpływu na konto bankowe Urzędu Gminy Liszki

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Liszki dla wsi Rączna zatwierdzonym Uchwałą XXIX/327/2017 z dnia 13.01.2017 (Dz.U. z dnia 18.01.2017 poz. 587) **działki nr 1380/2, nr 1381/2 i nr 2202/2** położone w miejscowości **Rączna** znajdują się w terenie zabudowy usługowej U.

Pełna treść niniejszego ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Gminy w Liszках znajdującym się przy ul. Mały Rynek 18 oraz opublikowana w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Liszki www.bip.malopolska.pl/lugliszki w zakładce **GEODEZJA/SPRZEDAŻ DZIAŁEK GMINNYCH** i na stronie internetowej www.liszki.pl w zakładce **Sprzedaż działek gminnych**.

Informacji na temat przedmiotu przetargu udziela Referat Planowania Przestrzennego i Geodezji Urzędu Gminy Liszki ul. Mały Rynek 18, 32-060 Liszki pokój nr 3, tel. 12 257-65-57.

Wójt Gminy Liszki

www.infopublikator.pl

GN.6853.70.2021.AO

GN.6853.30.2021.AO

GN.6853.29.2021.AO

Informacja o zamiarze ograniczenia w drodze decyzji sposobu korzystania z nieruchomości

Starosta Częstochowski wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej, zgodnie z przepisem art. 114 ust. 3 i ust. 4, w związku z art. 124 ust.1 i 2 oraz art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz.U.2021, poz. 1899)

zawiadania

o zamiarze ograniczenia, w drodze decyzji, w trybie przepisu art. 124 ust. 1 i 2, w związku z przepisem art. 124a, ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz.U.2021, poz. 1899), sposobu korzystania z części nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym (w rozumieniu przepisu art. 113 ust. 6 i 7 w/w ustawy o gospodarce nieruchomościami):

– oznaczonej jako działka numerem ewidencyjnym **136** obręb **Małusy Wielkie**, jednostka ewidencyjna **Gmina Mstów**, stanowiącej współwłasność następców prawnych zmarłego **Bartosza Walaszczyka** (s. Zbigniewa i Marii),

– oznaczonej jako działka numerem ewidencyjnym **528** obręb **Małusy Małe**, jednostka ewidencyjna **Gmina Mstów**,

– oznaczonej jako działka numerem ewidencyjnym **532** obręb **Małusy Małe**, jednostka ewidencyjna **Gmina Mstów**,

– poprzez udzielenie zezwolenia Polskiej Spółce Gazownictwa sp. z o.o. z siedzibą w Tarnowie, na założenie i przeprowadzenie sieci gazowej średniego ciśnienia w ramach inwestycji celu publicznego pn. „Budowa gazociągu średniego ciśnienia w ramach zadania pn. Gazyfikacja miejscowości Małusy Małe, Małusy Wielkie i Kobylczyce”.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości proszone są o zgłoszenie się, w terminie **2 miesięcy** od dnia ogłoszenia informacji o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z w/w nieruchomości, do siedziby Starostwa Powiatowego w Częstochowie, Wydziału Gospodarowania Nieruchomościami Skarbu Państwa, ul. Sobieskiego 9, I piętro, pokój nr 104, po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu (tel. 34 3229189).

W myśl przepisu art. 114 ust. 4 w/cyt. ustawy o gospodarce nieruchomościami jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia informacji o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, Starosta Częstochowski będzie mógł wsząć postępowanie w sprawie ograniczenia w drodze decyzji sposobu korzystania z części przedmiotowej nieruchomości.

OGŁOSZENIE 34185261

Sygn. akt I Ns 27/22

OGŁOSZENIE

„W Sądzie Rejonowym w Kępnie Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 27/22, toczy się sprawa o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości gruntowej położonej w Kierznie woj. wielkopolskie, gm. Kępno, dla której jest brak księgi wieczystej oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 497 mapy nr 2. Wpisanym władającym opisaną nieruchomość jest Jan Maranda. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Kępnie i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości.”.

OGŁOSZENIE 34185450

W Sądzie Rejonowym Poznań-Stare Miasto w Poznaniu, Wydziale VII Cywilnym, pod sygn. akt VII Ns 416/19/8 toczy się postępowanie z wniosku Miasta Poznań – Prezydenta Miasta Poznania, przy uczestnictwie Marii Łukaszczyk, Agnieszki Karolak, Rafała Łukaszczyka i Jakuba Karolaka, o stwierdzenie nabycia spadku po Krzysztofie Karolu Łukaszczyku, synu Henryka z d. Kubiak i Teresy z d. Łukaszczyk, urodzonym 11 marca 1952 r. w Poznaniu, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu przy ul. Czajcza 12A/44 oraz być może garaż i samochód. **Sąd wzywa** wszystkich spadkobierców Krzysztofa Karola Łukaszczyka, **aby w ciągu trzech miesięcy** od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34185406

BURMISTRZ BRZEGU

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości położonej w Jarosławcu, gmina Postomino, województwo zachodniopomorskie.

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości	Działka gruntu nr 92/3 położona w Jarosławcu, gmina Postomino, powiat stawiński, woj. zachodniopomorskie; obręb nr 0006, Jarosławiec, zapisana w księdze wieczystej nr K01E/00013223/1, sklasyfikowana w ewidencji gruntów jako pastwiska trwałe klasy V (Ps) – 0,2219 ha, las klasy IV (Ls) – 0,2775 ha i rowy (w) – 0,0305 ha.
Powierzchnia nieruchomości	0,5299 ha
Przeznaczenie nieruchomości	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego m. Jarosławiec uchwalonym przez Radę Gminy Postomino Uchwałą nr XIX/188/16 z dnia 22 czerwca 2016 r. opublikowanym w Dzienniku Urzędowym Województwa Zachodniopomorskiego poz. 3135 z dnia 2 sierpnia 2016 r. – działka 92/3 położona jest pod: częściowo teren zieleni leśnej (4ZL) z dopuszczeniem lokalizacji urządzeń infrastruktury technicznej, częściowo – teren usług turystycznych (5UT), dopuszcza się zabudowę rekreacji indywidualnej, dopuszcza się funkcję mieszkaniową w formie jednego budynku mieszkalnego jednorodzinnego wolnostojącego na działce lub wbudowaną w jeden budynek mieszkalny, dopuszcza się obiekty małej architektury i urządzenia służące wypoczynkowi i rekreacji, dopuszcza się lokalizację dróg wewnętrznych i parkingów.
Cena wywoławcza	910.000,00 zł (słownie: dziewięćset dziesięć tysięcy złotych 00/100) Cena nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 roku o podatku od towarów i usług zgodnie z Interpretacją Indywidualną Dyrektora Krajowej Informacji Skarbowej z dnia 31 maja 2019 roku.
Termin i miejsce przetargu	8 września 2022 roku o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pokój nr 109 (budynek A — I piętro)
Wysokość wadium	91.000,00 zł (słownie: dziewięćdziesiąt jeden tysięcy złotych 00/100) Wadium należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta w Brzegu, prowadzony przez Santander Bank Polska S.A. – nr konta 94 1090 2141 0000 0001 3528 6629 najpóźniej do dnia 2 września 2022 roku . Data dokonania wpłaty wadium jest datą uznania na rachunku Gminy Brzeg.
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	Pełne ogłoszenie o przetargach zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej — BIP www.bip.brzeg.pl oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju 215)
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Informację o przetargach można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 215B i 216B w godz. 7.15-15.15 , tel. 77 416 04 26 i 77 404 58 36, e-mail geodezja@brzeg.pl .

OGŁOSZENIE 34185612

2 RP

OGŁOSZENIE 34185786

eprasa.pl 5d5f41e1d6

Czystki ideologiczne PiS

Rozprawa z ostatnimi absolwentami MGIMO w MSZ

Po 1918 r. Polska zatrudniała na wysokich stanowiskach absolwentów uczelni z Berlina, Petersburga i Wiednia. I co – oni też podejmowali współpracę z byłymi zaborcami?

Bratkiewicz

Pisowstwo węższy nacierające zewsząd na Polskę pod rządami PiS spiski i agentury. Szczególnie złowieszczą formację w tym kręgu sprzysiężonych przeciw Polsce „patriotycznej” stanowią – w oczach pisowstwa – absolwenci MGIMO (Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych) pracujący w MSZ RP. Część z nich wypchnięto kolanem – w tym piszącego te słowa – z ministerstwa na emeryturę dzięki ubiegłorocznej nowelizacji ustawy o służbie zagranicznej. A teraz rząd PiS postanowił dobić resztówkę mgimowców w MSZ.

Przyjęta 8 czerwca nowelizacja ustawy o służbie zagranicznej mówi o tym, że „ze względu na istniejące zagrożenia bezpieczeństwa w naszym regionie konieczne jest ustanowienie norm prawnych pozwalających na weryfikację kadry zawodowych dyplomatów pod kątem potencjalnych zagrożeń dla bezpieczeństwa państwa polskiego w zakresie odbywania studiów na zagranicznych uczelniach spoza naszego kręgu państw sojuszniczych z NATO oraz UE”. Weryfikacja owa przełoży się – po powtórnym sprawdzeniu mgimowskiego delikwenta przez ABW – na ostateczną i właściwie dyskrejonalną decyzję co do ewentualnego kontynuowania przez niego pracy w MSZ.

MGIMO należy do czołówki wyższych szkół dyplomatycznych w świecie. Ponieważ dyplomata z natury swej

musi być otwarty na świat, rozumieć go i zgłębiać jego prawidła oraz zawiłości, proces dydaktyczny na MGIMO nawet w czasach sowieckich udostępniał pogłębioną wiedzę i narzędzia interpretacyjne do niej. MGIMO wcale nie sztańcowało betonogłowych agitatorów sowiezizmu ani nie umasowiło produkcji sowieckich szpiegów. Wydało wielu fachowych i wręcz wybitnych dyplomatów, a niektórzy z nich – byli studenci z krajów Europy Środkowo-Wschodniej – zajmują kluczowe stanowiska w dyplomacji narodowej i w UE. Moskiewski Instytut zasłynął nade wszystko z perfekcyjnie prowadzonej nauki języków obcych – w tym egzotycznych, ze strefy Azji i Afryki. Toteż przytłaczająca część jego polskich absolwentów to orientaliści.

Co więcej – od lat 90. MGIMO pozostaje jedną z głównych ości współczesnego rosyjskiego okcydentalizmu (zapadnicztwa), która oręduje na rzecz racjonalnego stosunku Rosji do świata zachodniego. Studenci i wykładowcy Instytutu pozostali wierni zapadniczemu credo, podpisując (ponad 1,5 tys. osób) protest przeciw rosyjskiej agresji na Ukrainę.

Aliści w sprawie mgimowców w polskim MSZ rządy pisowskie reagują tak samo – nieprzejednanie i po doktrynersku. Dla pisowca mgimowcy to zakalała rodu polskiego.

Proponowana legislacja kwestionuje wiarygodność prowadzonej po 1989 r. ustawowej weryfikacji pracow-

ników MSZ przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Postępowania sprawdzające były starannie i wnikliwie prowadzone w cyklach kilkuletnich, a wydawane poświadczenia dostępu do dokumentów klasyfikowanych potwierdzały lojalność i wiarygodność sprawdzanego urzędnika. Czyżby znaczyło to, że ABW prześlepiła „mgimowskie zagrożenie”, które przycupnęło w MSZ?

Autorzy kolejnej nowelizacji ustawy o służbie zagranicznej insynuują czterdziestu bodaj absolwentom MGIMO, którzy nadal pracują w MSZ, domniemaną zdradę Polski

Zauważmy przy tym, że wśród zatrzymanych w czasach III RP z podejrzeniem o szpiegostwo nie było absolwentów MGIMO. Jedynym szpiegiem z dyplomem MGIMO był Bogdan Walewski, ale ten działalność prowadził w czasach PRL i wysługiwał się CIA.

Pisowscy autorzy kolejnej nowelizacji ustawy o służbie zagranicznej insynuują czterdziestu bodaj absolwentom MGIMO, którzy nadal pracują w MSZ, domniemaną zdradę Polski w obliczu toczącej się w Ukrainie wojny. Fakt stu-

diowania na sowieckiej uczelni nie powinien skłaniać do takiej presumpcji. Niepodległa od 1918 r. Rzeczpospolita zatrudniała na wysokich i najwyższych stanowiskach absolwentów wyższych uczelni Berlina, Petersburga i Wiednia. I co – oni też podejmowali współpracę z byłymi zaborcami? A w 1920 r. w szeregach Wojska Polskiego znajdowało się wielu wychowanków rosyjskich, a także austriackich i niemieckich szkół oficerskich, którzy dzielnością i ofiarą własną dowiedli, że dotrzywali przysięgi żołnierskiej.

Polska polityka zagraniczna po 1989 r. zrealizowała wszystkie ambitne i dalekosiężne cele, w tym uzyskanie członkostwa w NATO i w UE. Do osiągnięcia tych celów w niemałym stopniu przyczynili się polscy mgimowcy, spośród których Adam Kobieracki w 2003 r. został powołany na stanowisko zastępcy sekretarza generalnego NATO.

Chociaż... można odnieść wrażenie, że może te epokowe dokonania – członkostwo Polski w UE i NATO – niespecjalnie wpisują się w rachuby geopolityczne PiS. Ten wszak preferuje Polskę „suwerenną”, z daleka od UE i NATO, jednoczącą całe mrowie narodów w regionie, aby pod pisowską komendą ruszyć a to na Berlin i Brukselę, a to na Moskwę. ●

Jarosław Bratkiewicz

Jarosław Bratkiewicz jest politologiem i byłym dyplomatą, w latach 1997-2001 był ambasadorem RP na Łotwie

Lektury szkolne

Czy można wreszcie wywalić te nudy?

Waloch



Mój syn Stach jest w drugiej klasie. Omawiam z nim lekturę „Oto jest Kasia”. Długo tłumaczy mi, dlaczego książka mu się nie podoba i jak zamierza powiedzieć to na lekcji. Bohaterka nie budzi jego sympatii, książka jest nudna, przestarzała, o czym świadczy postępowanie w niej dorosłych (czyli rodziców Kasi, którzy nie przygotowali jej na pojawienie się siostry, tylko zrobili jej „nie spodziankę”). Tak stare książki powinny zdnaniem Stacha „wylecieć z lektur”.

Słucham i cóż: nie mogę nie przyznać mu racji. „Kasia” była lekturą, kiedy sama byłam w szkole (wydana po raz pierwszy w 1959 r.), a mam dziś 44 lata. Gdy syn przypomina mi, że bohaterkę książki nazywano samolubną, bo nie cieszyła się z pojawienia

się młodszej siostry, łapię się za głowę. Włosy zaczynam rwać, gdy Stach opowiada mi scenę, w której Kasia zostaje sama w domu z niemowlęciem.

Dziewczynka, zła na rzeczywistość, nie reaguje, gdy siostra płacze. Do momentu, gdy siostra zaczyna się dusić, bo zanosząc się płaczem, wtula buzię w poduszkę i brakuje jej tchu. Po takiej nauce Kasia zmienia swoją postawę. Pchają ją do tego wyrzuty sumienia spowodowane też tym, że siostrę, podczas gdy miała się nią opiekować, zawiało i się rozchorowała.

Zastanawiam się, czy w Ministerstwie Edukacji – nie tylko za obecnie panującej władzy – ktokolwiek czyta książki, które każe się czytać dzieciom. Czy ktokolwiek zauważył, że idea, że dziecko ma być grzeczne, czyli robić i czuć tylko to, na co pozwalają mu dorośli, ździebko się przeterminowała? Że żaden przytomny rodzic nie oczekuje od kilkulatek zajmowania się niemowlęciem, ba, że można mieć z tego powodu kuratora na głowie? Że wychowywanie dzieci za pomocą strachu i wyrzutów sumienia to specjalność Kościoła katolickiego, który nie

ma ostatnio najlepszych notowań (co akurat jest dobrą wiadomością)?

Osobna sprawa to to, jak rozwijają się dzisiejsze dzieci. Lubimy myśleć, że mają swoje małe banieczki zryte elektroniką, tymczasem moje obserwacje są takie, że rozumieją ze świata o wiele więcej niż my w ich wieku, bo zmienił się model wychowania i dzisiejsi rodzice tłumaczą im o wiele więcej trudnych, tzw. dorosłych spraw. Wreszcie, skoro jesteśmy przy elektronice i ekranach, że dzieciaki wychowane na dynamicznych, nowoczesnych animacjach pełnych aluzji, ironii i niejednoznacznych charakterów oraz grach wymagających refleksu i spostrzegawczości, a nierzadko też przewidywania i liczenia, mają mózgi nawykłe do dynamicznej fabuły i naprawdę lektura „Pięciopsiaczków” Wandy Chotomskiej (w skrócie chodzi o to, że pięciu szczeniakom trzeba znaleźć imiona i domy, poza tym nie dzieje się nic: kaczk, kury, droga na Ostrołękę, panie kochany) jest dobra dla czterolatek, a nie siedmioletków, którzy przesłuchali już audiobooki ze wszystkimi częściami „Harry’ego Pot-

tera”, aż skrzącego się od detali, zwrotów akcji i niesamowitych bohaterów.

Wzdycham ciężko, kiedy Stach mi opowiada o swoich mękach z Kasią. Gdy narzeka na bohaterkę, każe mu wymienić trzy bohaterki literackie, które lubi (wymienia Hermionę Granger, Annie z serii o kosmosie autorstwa Stephena i Lucy Hawkingów oraz Melanię z ukochanego „Magicznego drzewa” Andrzeja Maleszki). Kiedy mówi o wyrzuceniu Kasi z listy lektur, proszę, by wymienić, co włożyłby do kanonu w zastępstwie („Harry’ego Pottera”, „Magiczne drzewo” i „Karlszona z dachu”).

Nawiązując do nieszczęsnego opiekowania się Kasi siostrą, opowiadam mu, jak wraz z jego tatą przygotowywaliśmy go pół roku na pojawienie się w naszym domu Lusi.

I myślę sobie, że może jakimś plusem z tych nieszczęsnych lektur będzie to, że nasze dzieciaki uczą się krytycznego myślenia, wyrażania swojego zdania w szkole oraz argumentowania, dlaczego coś nie zachwyca, choć podobno powinno. ●

Natalia Waloch

Wtorkowa Środa

Tradycyjne metody polityczne nie wystarczą, by im odebrać władzę

Środa



Podoba mi się „nowy Tusk”. I to, że jest za rozdzieleniem Kościoła od państwa, za prawem kobiet do aborcji i chyba nawet za legalizacją małżeństw osób LGBT+ (jeśli nie jest, to zapewne wkrótce będzie). Podoba mi się zarówno jego aktywność, jak i to, że stał się koszmarem, który spędza sen z powiek ludziom PiS. Nie przypadkiem szkolowanie jego osoby wypełnia po brzegi publicystykę Karnowskich i Lisickich. Ale...

No właśnie, jakoś nie mam wiary w Tuskowe zwycięstwo. Jego aktywności i najbliższe otoczenie są bliźniaczo podobne do tych sprzed wielu lat, bo choć zmienił poglądy, to wszyst-

ko inne pozostaje takie samo. Nie chodzi oczywiście o to, by wypominać mu, że to, co teraz umieszcza w ogłoszonych postulatach, mógł bez problemów zrealizować za czasów swojej onnipotentnej władzy. Chodzi raczej o to, że nie nadąża za tym, co się dzieje w Polsce.

PiS to nie jest zwykły wróg, z którym można się kłócić o krzesła czy drażnić go i lajać. PiS to nie partia, to nowa forma polityki: autorytarnej, bezwzględnej, nihilistycznej, totalnej. PiS nie strzela do ludzi, ale robi coś równie złego; PiS zadomawia nas w świecie bez granic – po-

W obliczu takiego wroga trzeba rzeczywiście „totalnej opozycji”. Trzeba radykalnej zmiany sposobów uprawiania polityki

litycznych, moralnych, obyczajowych. Politykom PiS wszystko wolno! PiS radykalnie zmienia znaczenia słów zgodnie z zasadą „białe jest czarne, czarne jest białe” – i utrwała to. PiS nie zna innych metod komunikacji niż fałszywa obietnica, przekupstwo, kłamstwo, szantaż i tępa propaganda.

PiS nawet wiarę, historię i pa-mięć kształtuje na swoją zdeprawowaną partyjną modłę. Nie ma kłamstwa, którego by nie wypowiedzieli jego prominentni politycy (gdy nie chce im się kłamać osobiście, zlecają to Kurskiemu), nie ma korupcji, która byłaby dla nich czymś innym niż bułka z masłem. Nepotyzm to troska o rodzinę, demokracja to przeszkoda, UE to Stalin, korupcja... Jaka korupcja?! PiS nie mówi: „Wszystko da się usprawiedliwić”. PiS mówi: „My nic nie musimy usprawiedliwiać”. Gwarantem racji jest władza, a ta ma trwać wiecznie.

W obliczu takiego wroga trzeba rzeczywiście „totalnej opozycji”. Nie wystarczą narcyzm, pewność siebie,

stroszenie piórek, nie wystarczy kilku starych, wiernych kumpłi od PR. Tu trzeba radykalnej zmiany sposobów uprawiania polityki. Trzeba oprzeć ją na koalicjach, na zróżnicowanych (poglądowo, wiekowo, płciowo) think tankach. Trzeba iść szeroką ławą demokratycznych reprezentacji. Opozycja nie musi być totalnie zjednoczona – wystarczy, by miała kilka konsensualnych propozycji. Musi też opierać się na nowych metodach komunikacji (nie tylko „wystąpienia szefa”), na zróżnicowanym przywództwie (bez narcyzmu), a przede wszystkim na odmiennej hierarchii wartości i odmiennym języku.

Nie sposób przekrzykiwać się z PiS na obietnice, nie sposób kłamstwami zrównoważyć ich kłamstwa, nie można konkurować z koszarowym modelem ich partii, a przede wszystkim z ich nihilizmem. Trzeba rewolucji: w poglądach, w wartościach, w metodach. Jak ją przeprowadzić? Pogadajmy wreszcie o tym! ●

Magdalena Środa

Gościnne występy

Oczy wyborców otwierają się powoli, bardzo powoli

Michalik



Już wiadomo, że PiS przesunie termin wyborów samorządowych tak, żeby nie odbyły się razem z parlamentarnymi. Powodów jest kilka. Po pierwsze, partia Kaczyńskiego źle w nich wypadła i zawsze przegrywa z opozycją. Po drugie, w razie jednoczesnego przeprowadzenia wyborów krajowych i lokalnych TVP skupiłaby się raczej na tych drugich – siłą rzeczy ograniczając tematy dotyczące polityki krajo-

wej. A po trzecie, rozproszony na kilka aktywności PiS nie mógłby uderzać w opozycję tak skutecznie, jak robi to do tej pory.

Ta decyzja Kaczyńskiego mówi nam oczywiście o wiele więcej, zwłaszcza o strategii i metodach, ale też o motywacji PiS.

Strategię i metody znamy od dawna – wygrać za wszelką cenę, a potem, mając już władzę, dążyć do jej pełni i utrzymania. Metoda? Po trupach do celu. Nie liczą się straty poniesione po drodze, nie bierzemy jeńców, liczy się zwycięstwo.

Motywacja PiS natomiast przed wieloma ludźmi odsłania się powoli. To zjawisko, które na swój użytek nazywam „zjawiskiem otwierania oczu”, jest zresztą bardzo ciekawe, gdy je człowiek tak krok po kroku obserwuje.

Opinia publiczna wobec poczynań partii rządzącej (a może powinienam już zacząć pisać: „Partii”?) prezentuje kilka postaw. Niektórzy po prostu bezwarunkowo akceptują poglądy, metody i działania PiS, w ich oczach członkowie tej partii nie mogą zrobić nic niewłaściwego. Inni – i to jest zaskakująco liczna grupa – PiS ogólnie nie znoszą, ale dopuszczają myśl, że gdzieś, w pewnych obszarach, tematach, ta partia być może zrobiła coś dobrego. To oni zresztą dość często używają argumentu, że PiS to nieudacznicy, że może czasem chcą dobrze, ale z powodu owej nieudolności wychodzi „jak zawsze”. To właśnie ta grupa najdłużej uważała i być może dalej uważa, że PiS robi rzeczy straszne, ale w sposób niezamierzony. Że wca-

le nie chce wyprowadzić Polski z UE, że jeśli tak się to wszystko skończy, to tylko przypadkiem, że partia władzy nie chciała demolować sądów, tylko je zreformować, ale wyszło, jak wyszło... I dopiero teraz – w obliczu ogromnej inflacji, która zresztą będzie rosła, i nadciągającego kryzysu – zaczyna do niektórych osób z tej grupy docierać, że PiS wcale nie ma dobrych intencji, że tak jak w przypadku przesunięcia terminu wyborów dla ugrupowania Kaczyńskiego zawsze liczył się tylko interes własny, że na państwie i jego obywatelach ci ludzie po prostu zarabiają, zbijają osobiste majątki. Ciekawe zresztą, ile oczu, nawet w obliczu coraz bardziej krzyczących faktów, pozostanie nadal zamkniętych... ●

Eliza Michalik

W Sądzie Rejonowym w Zambrowie w sprawie I Ns 307/21 z wniosku Andrzeja Choińskiego z udziałem Krystyny Elżbiety Jasionowskiej, Marii Górnik, Doroty Conti, Elżbiety Jasionowskiej, Roberta Jasionowskiego, Piotra Jasionowskiego, Artura Jasionowskiego toczy się postępowanie w sprawie o stwierdzenie zasiedzenia prawa własności nieruchomości położonej w Starym Laskowcu obręb numer 0049, powiat zambrowski, gmina Zambrów oznaczonej numerem ewidencyjnym 115 o powierzchni 0,0183 ha zabudowanej częścią budynku mieszkalnego. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i wykazali swoje prawo do w/w nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione

§ OGLOSZENIE 34185728

W Sądzie Rejonowym w Zambrowie, I Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt I Ns 40/22 z wniosku Zofii Sidorowicz –Grędzińskiejz udziałem Urszuli Brańskiej, Krzysztofa Sidorowicza, Adama Piotra Sidorowicza o uznanie za zmarłego Andrzeja Edwarda Kuleszę, syna Zygmunta i Antoniny z domu Nawrockiej, urodzonego w dniu 15 kwietnia 1936 r. w Wierzbicy, ostatnio zamieszkałego w Brąjczewie – Sierzpułach. Ostatnia wiadomość o zaginionym pochodzi z 1944 r. Wzywa się zaginionego Andrzeja Edwarda Kuleszę, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosił się do Sądu Rejonowego w Zambrowie, w którym toczy się postępowanie, gdyż w przeciwnym razie może być uznany za zmarłego. Wzywa się również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym, aby w powyższym terminie przekazały je Sądowi

OGŁOSZENIE 34185719

OGŁOSZENIE STAROSTY POWIATU PŁOŃSKIEGO

Na podstawie art. 113 ust. 5 i 7, art. 114 ust. 3 i 4 oraz art. 124b i 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U.2021.1899 ze zm.), Starosta Płoński zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie zobowiązania do

udostępnienia nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w obrębie i jednostce ewidencyjnej Czerwińsk nad Wisłą-miasto, stanowiącej działkę **oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków numerem 726 o pow. 0,2300 ha** w celu wykonania na ww. nieruchomości czynności związanych z demontażem istniejącej napowietrznej linii elektroenergetycznej średniego napięcia 15 kV.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie wywłaszczeniowe.

W związku z powyższym informuję, że strony mogą zgłaszać swoje roszczenia w powyższym terminie w Starostwie Powiatowym w Płońsku: ul. Ks. Jerzego Popiełuszki 14 pok.206, bądź za pośrednictwem poczty mailowej na adres: wszulinska@powiat-plonski.pl lub za pośrednictwem platformy e-PUAP.

OGŁOSZENIE 34184753

Przed Sądem Rejonowym w Bytomiu w I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygnaturze I Ns 907/19 o stwierdzenie nabycia spadku po Janinie Sochackiej, z domu Ples, córce Zygmunta i Haliny, ostatnio zamieszkałej w Bytomiu, zmarłej 28 marca 2014 roku. Wzywa się spadkobierców zmarłej, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu § o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34185706

Biega, skacze, śpiewa, prowokuje

JESTEM MŁODA. MUSZĘ SIĘ WYŻYĆ

– Nawet jeśli kogoś wkurzyłam, to jest to dla mnie lepsze niż bycie neutralną – mówi Mery Spolsky, jedna z najciekawszych twarzy polskiej muzyki.

Laczynała od gitary akustycznej i interpretacji tekstów Osieckiej i Grechuty. Po tej melancholijnej Marysi na koncertach nie ma śladu. Gdy Mary Spolsky wychodzi na scenę, jest prawdziwą petardą. Biega, skacze, śpiewa i prowokuje. Słowem (czasem zdarzy jej się wykrzyczeć niecenzuralne słowa) i gestem (nie boi się otwarcie mówić o akceptacji swojego ciała).

Maria Ewa Żak, czyli Mery Spolsky, zapracowała na miano jednej z najciekawszych artystek na polskiej scenie muzycznej. A teraz przed nią kilka intensywnych miesięcy pracy na letniej trasie koncertowej.

ROZMOWA Z
MERY SPOLSKY
piosenkarką

MAŁGORZATA MURASZKO: To był 2016 rok, Europejskie Targi Muzyczne „Co Jest Grane”. Wtedy widziałam twój koncert po raz pierwszy. Zrobiło na mnie wrażenie to, że debiutantka wchodzi na scenę i wie, czego od tej sceny chce. Ma gotową sceniczną stylizację i jest pewna swego.
MERY SPOLSKY: Zanim powstał projekt Mery Spolsky, próbowałam swoich sił w wielu konkursach, mogłam eksperymentować. Zaczynałam w zespołach rockowych, zgłaszaliśmy się na wiele festiwali i konkursów. Lata próbowania przekonały mnie, w czym się najlepiej czuję – że wolę pisać po polsku, komponować na gitarze akustycznej i dopiero później dodawać do tego warstwę elektroniczną.

To, że Mery Spolsky to spójny koncept z całą oprawą, wynika z tego, że przez lata musiałam sama się dowiedzieć, co najbardziej lubię i w czym najlepiej się czuję. To była droga, ale w jej trakcie można się uczyć na własnych błędach.

A wchodząc do show-biznesu, będąc już rozpoznawalnym, nie ma miejsca na błędy.

– Z drugiej strony przez te błędy pisze się genialne piosenki. Wydaje mi się, że ci, którzy są smutni, po przejściach, często mają najwięcej weny twórczej. Sama tak mam. Mery Spolsky opiera się na pisaniu o własnych przeżyciach. Gdy w życiu coś mi nie wyjdzie, popelnię błąd, to mam idealny pretekst, żeby o tym napisać.

Tak powstała książka, którą wydałam w zeszłym roku: „Jestem Marysia i chyba się zabiję dzisiaj”. Zrobiłam wiele głupich rzeczy. Takich, których później żałowałam. Miałam mnóstwo czarnych myśli, które

uważałam za bezsensowne. W książce rozliczam się z kompleksami.

Jesteś też trochę fatalistką. Sama powiedziałaś w jednym z wywiadów, że „koniec świata cię kręci”.

– Jest coś elektryzującego w myśleniu o śmierci i mrocznych sprawach, którymi na co dzień nie zwracamy sobie głowy. Gdy myślę o końcu świata, jestem najbardziej nakręcona. Jeśli sobie wyobrazę, że jutro miałoby mnie tu nie być, to coś innego mogę robić niż to, co kocham? Rzucam się do pisania, do śpiewania.

A gdyby jutro miał się skończyć świat, jak wyglądałby twój idealny dzień?

– Na pewno zrobiłabym sobie krewetki, poszłabym na spacer z moim buldożkiem francuskim i na sam koniec zagrałabym piosenkę na gitarze w domu, bo to sprawia mi największą radość. Pamiętam czas, gdy mama już chorowała [mama Mery Spolsky zmarła na raka], a ja siadałam w salonie i grałam na gitarze. Mama wymyślała do moich melodii wiersze. To nas budowało, dawało mi poczucie spełnienia. To bym chciała zrobić ostatniego dnia na tej planecie.

Uwielbiałam uciekać do tego fantazyjnego świata, ale nigdy w życiu nie przyszło mi do głowy, że mogłabym kiedyś zagrać support przed Coldplay

Ta gitara w salonie to twoja bardziej kameralna strona, która kontrastuje z bardzo żywiołową i dynamiczną osobowością sceniczną.

– Zaczynałam od gitary akustycznej połączonej z wokalem. To były moje początki na konkursach i festiwalach. Gdy dochodziło do nagrań studyjnych, czułam, że czegoś mi brakuje. To nie była energia, która mi wystarczała, potrzebowałam więcej. Pojawiła się elektronika i inne, momentami dość agresywnie brzmiące wstawki. Ale wciąż drzemie we mnie melancholijna romantyczka, która lubi raz na jakiś czas zagrać akustyczną balladę. Na pewno do tego wrócę, ale to jeszcze nie jest ten moment.

Teraz muszę się wyżyć. Dopóki mogę skakać i biegać po scenie, to chcę to robić.

Dobrze, że grasz na dużych scenach, na których możesz się rozpędzić. Zawsze byłaś głodna sceny i ludzi, to nie jest wyłącznie wynik dwuletniej przerwy.

– Spotkanie z ludźmi na żywo jest dla mnie najważniejsze i ma zupełnie inny wymiar niż wypuszczenie koncertu do internetu. Uwielbiam wymieniać energię z ludźmi, czasem nawet płać im figle i spontanicznie krzyknąć coś głupiego. To jedyny moment, kiedy jesteśmy tylko my, tu i teraz. Patrzę im w twarz, obserwuję ich reakcję, zaczepiam ich.

Masz przed sobą intensywną trasę koncertową i będziesz otwierała koncert zespołu Coldplay na Stadionie Narodowym w Warszawie.

– To spełnienie marzeń, bo uwielbiam Coldplay. Ta propozycja spadła mi z nieba, za co jestem wdzięczna mojej menedżerce. To będzie jeden z ważniejszych dni w moim i mojej ekipy życiu. Damy z siebie wszystko i na samą myśl zaczynam się stresować. To lato będzie intensywne i szalone, gramy bardzo dużo koncertów. W kilku polskich miastach zagram w ramach cyklu Letnie Brzmienia, na które już teraz serdecznie zapraszam i bardzo się na nie cieszę. Będziemy w Krakowie, Katowicach, Poznaniu, Łodzi i Warszawie.



FOT. DOROTA SZULC

Tak sobie wyobrażałaś swoją karierę, gdy zaczynałaś występować?

– Jak byłam młodsza, moim codziennym rytuałem w drodze do szkoły było przymykanie oczu i marzenie o wielkich scenach. To była odskocznia, uwielbiałam uciekać do tego fantastycznego świata, ale nigdy w życiu nie przyszło mi do głowy, że mogłabym kiedyś zagrać suport przed Coldplay.

Myślę, że udało się dzięki temu mojemu marzeniu, oswajaniu się z myślą o wielkich scenach i festiwalach, ale również i ciężkiej pracy oraz szczęściu.

Czyli jednak nie do końca taka fatalistka.
– A w sumie nawet optymistka, czasem bardzo przesadzona! Mama mi zawsze powtarzała: „Mery, trzeba wierzyć w siebie i robić to, co się chce, bo inaczej nikt tego za ciebie nie zrobi”.

Zawsze było łatwo i kolorowo? Jesteś bezczelna, młoda, wiesz, czego chcesz i nie bałaś się po to sięgnąć. Nie spotkałaś się z protekcyjnym podejściem?

– Jedyne, co mnie spotkało, to to, że ludzie mnie określali jako „dziwną”, „niezrozumiałą tekstowo”. To mnie dyskwalifikowało na festiwalach i konkursach. I w sumie traktowałam to jako komplement, bo poczułam, że jestem tą osobą, wobec której nie można zostać obojętnym. Mam świadomość, że ktoś mnie pokocha, a ktoś znienawidzi.

Wychodząc na scenę, wiem, że jednych obrazi słowo „kutas” w mojej piosence i zdemonstrują swoje niezadowolenie, a drudzy będą wiedzieć, że użycie tego słowa nie jest przypadkowe. Występując na scenie, widzę, że przekleństwa dzielą ludzi. To ciekawe doświadczenie, ale kręci mnie bawienie się słowem.

W Polsce bardzo łatwo i poczuć się urażonym, i obrazić czyjeś uczucia religijne. Wszystko jest bardzo serio.

– Sztuka jest miejscem, w którym można mówić o trudnych rzeczach, czasem nawet bardzo abstrakcyjnych, które wzbudzają w ludziach emocje. Tytuł mojej książki też dzielił: jedni uznali go za bardzo mroczny, inni za obśmiewający, a jeszcze inni potraktowali to jako bardzo osobiste wyznanie. Każda z tych reakcji dawała do myślenia.

Jestem pogodzona z tym, że nie każdy musi mnie lubić, ale koniec końców wywołałam jakieś emocje. Nawet jeśli kogoś wkurzyłam, to jest to dla mnie lepsze niż bycie neutralną, nijaką. Nie ma nic gorszego niż brak reakcji.

Świadomie prowokujesz i podpuszczasz?

– Gdy tworzę teksty, klipy, wypowiadam się na scenie, to kontrowersji używam świadomie. Warto poruszać trudne tematy, nie bać się ich. Nie lubię tabu. Trzeba mówić otwarcie.

To otwarcie powiedz, nad czym teraz pracujesz.

– Pracuję nad trzecią płytą i w wolnych chwilach siedzę w studiu. Ale co będzie dalej, tego nie wiem. Nie chcę narzucać na siebie presji czasowych, ale jeśli ktoś czeka na nową muzykę, to niech przychodzi na koncerty. Gramy tam dużo rzeczy, których nie ma w streamingu, i koncert to jedyny moment, w którym można się z nimi zapoznać. ●

● Letnie Brzmienia odwiedzą 13 miast: Poznań, Wrocław, Gdańsk, Warszawę, Kraków, Łódź, Katowice, Szczecin, Lublin, Bydgoszcz, Rzeszów, Gorzów Wielkopolski i Bielsko-Białą. Koncerty zaplanowane są od czerwca do początku września. Bilety na Letnie Brzmienia 2022 kosztują 79 zł (pojedynczy koncert) lub 279 zł (wybrane trzy koncerty).

Ormianka wygrała Konkurs Moniuszkowski

Diamant do szlifowania

W Konkursie Moniuszkowskim w tym roku triumfowały kobiety: Juliana Grigoryan z Armenii, która wygrała konkurs, oraz Nombulelo Yenda z RPA, zdobywczyni złotego medalu w kategorii głosów żeńskich.

Anna S. Dębowska

24-letnia sopranistka Juliana Grigoryan z Armenii zdobyła Grand Prix II. Międzynarodowego Konkursu Wokalnego im. Stanisława Moniuszki. Od początku zwróciła na siebie uwagę piękną ciemną barwą głosu, brzmiącego mocno i świeżo w ariach i pieśniach. W finale śpiewała dwa utwory z orkiestrą: „Un bel di vedremo” z II aktu „Madame Butterfly” Giacomo Pucciniego oraz recytatyw i cavatinę „Ha! Dzieciątko nam umiera... O, mój maleńki” z IV aktu opery „Halka” Stanisława Moniuszki.

HALKI Z ARMENII I AFRYKI

Wykonanie fragmentu partii Halki w drugiej części finałowych przesłuchań w minioną sobotę rozwiązało wątpliwości – Juliana Grigoryan zaśpiewała ten utwór w sposób zjawiskowy, rozpiętą między żalem i rozpaczą a wściekłością swojej bohaterki porzuconej przez kochanka. Artystka otrzymała najwyższą nagrodę (15 tys. euro) oraz dwie pozaregulaminowe: Nagrodę im. Marcelli Sembrich-Kochańskiej dla najmłodszego finalisty (2 tys. dolarów amerykańskich) i Nagrodę Instytucji Kultury im. Krystyny Bochenek Katowice – Miasto Ogrodów.

Złoty medal w kategorii głosów żeńskich zdobyła fenomenalna śpiewaczka z Republiki Południowej Afryki Nombulelo Yende (sopran) – Yende ma 31 lat i znakomicie wyszkolony głos, natomiast 24-letnia Grigoryan to diament do dalszego szlifowania.

Obie artystki śpiewały recytatywy i cavatinę „O, mój maleńki” z „Halki”. Interpretacja Yende była bardziej zróżnicowana wyrazowo, dramatyczna, wręcz teatralna, ale bez zbędnego patosu, zaśpiewana momentami niemal czystą polszczyzną. Grigoryan zachwyliła prostotą i piękną barwą głosu, ale też dobrą dykcją w języku polskim.

Ale to właśnie afrykańską śpiewaczkę, mającą świetną prezencję na scenie, wyróżniono nagrodami za najlepsze wykonanie utworu Stanisła-



● **Juliana Grigoryan**

FOT. KRZYSZTOF BELIŃSKI

wa Moniuszki: prestiżową Nagrodę im. Marii Foltyn (8 tys. euro) i nagrodę Towarzystwa Miłośników Muzyki Moniuszki. Nombulelo Yende zdobyła też nagrodę publiczności ufundowaną przez PZU (5 tys. euro), tak bardzo ujęła słuchaczy zarówno Halką, jak i słynną arią „Casta Diva” z „Normy” Vincenzo Belliniego.

Srebrnym medalem nagrodzono utalentowaną sopranistkę z Chorwacji Dariję Augustan, która w finale wybrała arie Halki i Liu z opery „Turan-dot” Pucciniego („Signore, ascolta!”). Artystka ta pochodzi ze stolicy Chorwacji i na razie zdobywa doświadczenie na scenie Opery w Zagrzebiu, występuje również we Włoszech. Brązowy medal przypadł obdarzonej wdzięcznym sopranem Ukraince Yulii Zasimovej.

W kategorii głosów męskich pierwszej nagrody nie przyznano. Drugą i srebrny medal podzielili między siebie 30-letni Szymon Mechliński, baryton z Polski, i bardzo ciekawy ukraiński bas Volodymyr Tyshkov. Obaj zachwycili publiczność w finałowych przesłuchaniach z orkiestrą, było to jednak za mało na złoty medal.

Szymon Mechliński pasjonuje się mało dziś znanymi dziełami operowymi polskich kompozytorów. W marcu tego roku uczestniczył w pierwszym po ponad stu latach wykonaniu „Barbary Radziwiłówny” Henryka Jareckiego pod batutą Marty Kluczyńskiej. Na finał Moniuszkowskiego wybrał zaś wspaniałą barytonową arię Angelosa „Boże! Sędzio! Mścicielu!” z kompletnie zapomnianej opery Zygmunta Noskowskiego „Wyrok”.

Brązowy medal zdobył meksykański tenor Rafael Alejandro del

Angel Garcia, który z oddaniem i dobrą polszczyzną śpiewał arię Jontka „Szumią jodły na gór szczy-cie” z opery „Halka”.

KONKURS NA WIELKĄ SKALĘ

W sobotę, ostatnim dniu przesłuchań, 12 finalistom towarzyszyła Orkiestra Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie pod dyktando Andrija Yurkevycha (Jurkewycza).

Oczekiwanie na ogłoszenie nagród wypełnił recital Jakuba Józefa Orlińskiego (kontratenor) i Michała Biela (fortepian). Orliński, zdobywca II nagrody na Moniuszkowskim w 2016 r., prezentował wybór pieśni polskich ze swojej nowej płyty „Farewells” (Warner/Erato).

Konkurs Moniuszkowski, nad którym kierownictwo artystyczne objęła Beata Klatka, rozgrywał się w dwóch etapach, w czasie których uczestnicy występowali z towarzyszeniem fortepianu w repertuarze operowym i pieśniowym, polskim i ogólnoludzkim. Wzięło w nim udział ponad stu uczestników wyłonionych ze wstępnych kwalifikacji ocenianych przez specjalne jury na podstawie nadesłanego nagrania. W tym roku chęć udziału w konkursie zgłosiło ponad 400 śpiewaków.

Beacie Klatce, dyrektorce artystycznej konkursu, udało się też w tym roku skompletować wspólnie jury złożone z najbardziej wpływowych postaci świata opery. Jeśli chodzi o wokalistów, to zasiadły w nim Izabela Kłosińska (sopran), dyrektor odpowiedzialna za obsady w Operze Narodowej w Warszawie, Olga Pasiecznik (sopran), Ewa Podleś (kontralt), Mariusz Kwiecień (baryton), obecnie dyrektor artystyczny Opery Wrocławskiej, i Edith Wiens (sopran), dyrektorka Internationale Meistersinger Akademie.

W jury znaleźli się też przedstawiciele najważniejszych teatrów operowych na świecie: Paul Hopper z Metropolitan Opera w Nowym Jorku, Peter Mario Katona, dyrektor ds. obsad w Royal Opera House – Covent Garden w Londynie, Roberto Mauro z Canadian Opera Company, Anette Weber, dyrektorka ds. opery w Opernhaus Zurich, Tobias Truniger, dyrektor studia operowego przy Bayerisch Staatsoper w Monachium oraz Nicholas Payne, dyrektor Opery Europa, zrzeszenia czołowych teatrów operowych, do którego należą m.in. Opera Narodowa w Warszawie i Teatr Wielki w Poznaniu. ●

W PONIEDZIAŁEK, 20 CZERWCA GAZETA UCHODŹCÓW

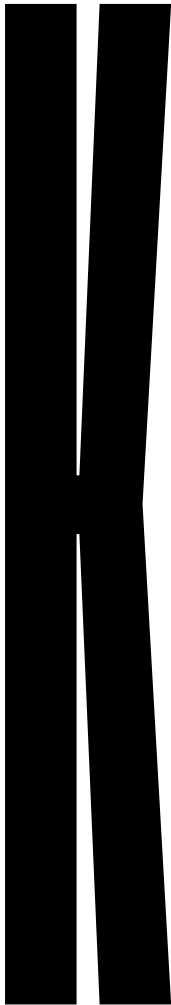
W Światowy Dzień Uchodźcy Wyborczą tworzą imigranci

O blaskach i cieniach życia w Polsce napiszą uchodźcy m.in. z **Ukrainy, Białorusi, Syrii, Afganistanu**

DZIŚ ŚWIATOWY DZIEŃ UCHODŹCY
TO WYDANIE PRZYGOTOWALI UCHODŹCY

DZIŚ WYDANIE SPECJALNE





Witamy
w Polsce



Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

JACEK BRZUSZKIEWICZ

Koniec stycznia 2021 r., czwarta fala pandemii. Pozamykane przedszkola, szkoły, uczelnie wyższe, kluby i dyskoteki, siłownie, stoki narciarskie. Nauka zdalna. Rząd ogłosił wtedy, że ferii zimowych nie będzie. Wszyscy mieli siedzieć w domach, bo każdego dnia przybywało po kilka tysięcy zakażonych, a akcja szczepień przeciwko koronawirusowi dopiero ruszała i na początku dotyczyła jedynie 70- i 80-latków.

Młodzi ludzie byli znużeni trwającymi już dziesiąty miesiąc ograniczeniami. Jeśli rodzice pozwolili, spotykali się ze sobą po domach. Jeśli nie – rozkręcali naprędce imprezy pod blokiem albo w parku mimo styczniowego mrozu. Jedno, dwa piwa z Żabki, guma do żucia dla przykrycia zapachu i do domu. W zdecydowanie lepszej sytuacji były starsze nastolatki z prawem jazdy, bo ze znajomymi można było pomelanżować w samochodzie rodziców.

Patrycja miała wtedy 14 lat i chodziła do ósmej klasy podstawówki w 60-tysięcznym mieście, gdzieś na wschodzie kraju. I jak powtarzała – też już nie wytrzymała życia online. Dwa miesiące wcześniej na Facebooku zaczepił ją Łukasz. Oboje interesowali się końmi, ich pielęgnacją, jazdą wierzchem. Raz spotkali się w aucie. Za namową mężczyzny doszło do zbliżenia. Jednego.

Mężczyzna się jednak nie pochwalił, że jest od Patrycji prawie dwa razy starszy. Nastolatka szybko zerwała z nim kontakt. Żałowała.

Pod koniec stycznia Łukasz znowu się odezwał na Facebooku. Zaproponował spotkanie, żeby pogadać o koniach i jeździectwie. Niezobowiązująco, w samochodzie. Patrycja nie chciała iść sama, wzięła ze sobą Klaudię – koleżankę, taką jeszcze od piaskownicy.

– Przynajmniej się pośmiejemy. No ile można siedzieć w domu w tej pandemii? Szybciej zwariujemy, niż to wszystko się skończy – przekonywały się nawzajem.

Ale w aucie, starej wiśniowej lagunie, Łukasz nie był sam. Przyjechał z Radosławem, 42-letnim kumplem, i Sylwestrem, starszym o trzy lata bratem. Wiało, ścisnął mróz, dziewczyny postanowiły wejść do środka.

W rękach mężczyzn, przedstawionych przez Łukasza jako „fajne chłopaki”, szybko pojawiły się puszkę z piwem, potem butelka wódki wiśniówki. Wszystko mało. Wizyta w jednym sklepie, a potem w drugim – bo ten, który prowadził, pił piwo bezalkoholowe. Wkrótce w rękach Radosława zaszeleścił foliowy woreczek z amfetaminą, wyświetlacz smartfona, karta do bankomatu, kreska – jedna, druga, trzecia. Potem impreza w mieszkaniu u jednego z mężczyzn. Wszystko działo się bardzo szybko.

Po dwóch godzinach Klaudia miała już dość. Patrycji już chyba było wszystko jedno, bo rzuciła w stronę koleżanki: „No to idź, tylko nie mów rodzicom”. Dziewczyna została sama razem z trzema mężczyznami.

Łukasz, Sylwester, znowu Łukasz, potem Radosław. I znowu. Prokuratorowi opis tego, co działo się w samochodzie, a potem w mieszkaniu, zajął w akcie oskarżenia kilka stron i absolutnie nie nadaje się do publikacji. Wszystko trwało kilka godzin.

„PŁYNĘ PO MORZU”

W tym samym czasie rodzice Patrycji odchodzili od zmysłów. O tym, że dzieje się coś złego, jej mama zorientowała się już po godz. 18, kiedy córka przestała być aktywna na Facebooku. Smartfon zawsze wystawał jej z tylnej kieszeni obcisłych džinsów, nawet kiedy szła do łazienki. Błyskawicznie po każdym powiadomieniu z uwagą wpatrywała się w ekran. Zresztą mama miała o to do niej ciągłe pretensje.

Tato zaczął wydzwaniać po koleżankach. W końcu wsiadł do samochodu i pojechał do Klaudii. Było już przed północą. Dziewczyna tylko wrzuciła ramionami, tłumacząc, że niczego nie wie. Chwilę potem tato nerwowo przestępował z nogi na nogę, składając zawiadomienie o zaginięciu córki u dyżurnego policji. Rozpoczęły się poszukiwania.

Ale rodzice działali także na własną rękę. Coś im podpowiadało, że może się liczyć każda chwila. Dziesiątki telefonów po kolegach, znajomych. W końcu ktoś przypomniał sobie, że widział dwie dziewczyny wsiadające do wiśniowej laguny. Szybko ustalono kierowcę auta. Już świtało, kiedy tato w asyście policjantów zaczął się dobijać pięściami do drzwi drewnianego domu na przedmieściach. Otworzył mu jeden z mężczyzn i spokojnie, jak gdyby nigdy nic oświadczył, że żadnej nastolatki tam nie ma i nigdy nie było. Tato wbiegł do środka, mieszkanie przypominało pijacką spelunę z nadpalonymi ścianami w kuchni. Patrycji nie znalazł. W toku śledztwa wyszło na jaw, że napastnicy, gdy zobaczyli przed domem policjantów, zawinęli śpiącą Patrycję w koldrę i przenieśli ją na strych. Obudzili ją, kiedy wokół się uspokoiło.



SĄD:
TO ONA
NAMAWIAŁA

Prokuratura ustaliła, że czternastolatka została wielokrotnie zgwałcona. Ale sąd orzekł, że na wszystko się zgodziła – w dodatku miała „pomalowane paznokcie, farbowane włosy i makijaż”, więc oskarżeni mogli nie wiedzieć, ile ma lat

O tym, co się stało, nastolatka jeszcze tego samego dnia ze szczegółami opowiedziała rodzicom. Wieczorem bracia Łukasz i Sylwester siedzieli już w areszcie. Następnego dnia dołączył do nich także Radosław.

Patrycja przyznała, że przed spotkaniem z mężczyznami już próbowała alkoholu, ale nigdy po jego wypiciu nie czuła się tak jak wtedy.

– Miałam poczucie, że płynę po morzu. To takie dziwne wrażenie, nie do opisanie. Taki dziwny stan, jak euforia, niekończąca się euforia – zeznała śledczym w obecności psychologa, który nie miał wątpliwości, że dziewczyna nie konfabuluje.

Tak jak prokurator, który był przekonany, że dziewczynie, oprócz amfetaminy, dodano czegoś do piwa.

– Widziałam, jak otwierano kolejne puszkę, ale wszystko krążyło z rąk do rąk, było ciemno, wszystko działo się tak szybko – opowiadała nastolatka.

FAJNE CHŁOPAKI, KRYMINALIŚCI

Już na policyjnym dolku okazało się, że Łukasz, Sylwester i Radosław to wcale nie fajne chłopaki, ale kryminaliści spod miasta, dobrze znani miejscowym policjantom.

Radosław przed 12 laty spowodował wypadek, w którym zginęła przechodząca przez jezdnię młoda dziewczyna. Mężczyzna nawet nie zatrzymał się, by udzielić jej pomocy. Zeznał, że uciekł ze strachu, ale wiadomo, że od wielu lat miał wtedy problemy z alkoholem. Choć groziło mu nawet 12 lat więzienia, poszedł siedzieć tylko na 3,5 roku. Podobno biegli uznali, że nawet gdyby był trzeźwy, nie potrafiłby uniknąć potrącenia.

Po wyjściu z więzienia na miejscu nie mógł znaleźć pracy, bo każdy w okolicy o jego przeszłości pamiętał. Wyjechał do Holandii, gdzie zatrudnił się w dużym gospodarstwie ogrodniczym. Zarabiał na rękę prawie 10 tys. zł – niewyobrażalne pieniądze jak na biedną wieś, z której pochodził. Tamtej nocy to on stawiał alkohol i kupił amfetaminę, ale nie zdradził od kogo.

Z lektury aktu oskarżenia wynika, że Radosław w styczniu zeszłego roku przyjechał do Polski na urlop i po powrocie miał dopiąć załatwienie roboty w Holandii Łukaszowi, młodszemu z braci. Ten zapewne umówił spotkanie z nastolatkami, bo chciał się za to odwdziżyć.

Łukasz też był spalony na lokalnym rynku pracy, bo siedział w więzieniu za pobicie znajomego, włamanie do domów, kradzieże i jazdę po pijanemu. Tak jak Sylwester, jego starszy brat, osoba w kontaktach międzyludzkich wycofana, z lekkim upośledzeniem psychicznym i fizycznym, zwykle z trudem nawiązujący znajomości.

Z oskarżonych o gwałt w normalnym domu wychował się tylko Radosław. Mężczyzna z przemocą spotkał się dopiero w więzieniu.

Dorastanie Łukasza i Sylwestra to był koszmar. Ojciec, maszynista w cementowni, regularnie pił, a kiedy wracał do domu, zawsze bił żonę i kilkuletnich chłopców. Matka karmiła gęsi w państwowym gospodarstwie rolnym, a któregoś dnia wyjechała bez pożegnania, zostawiając męża z dziećmi. Łukasz z Sylwestrem na kilka lat trafili do domu dziecka. W domu z ojcem została tylko siostra.

I to właśnie siostra, kiedy bracia trafili do aresztu, zaczęła działać. Okazało się, że jej dobrą znajomą jest matka Klaudii. Zaczęła się wymiana SMS-ów, które miały zachęcić córkę znajomej do przedstawienia Patrycji w jak najgorszym świetle – że to wszystko jej inspiracja, jej wina. „Ja myślałam, że Patrycja to fajna dziewczyna, a ona moim braciom, nam wszystkim, kłopotów narobiła”. Albo: „Trzeba coś z tym zrobić”.

Z powodu SMS-ów relacje między Patrycją a Klaudią rozsypały się. Nie rozmawiają ze sobą. Jednak korespondencja siostry braci z matką Klaudii w żaden sposób nie wpłynęła na tok prokuratorskiego śledztwa.

Biegli nie mieli wątpliwości, że aresztowani mężczyźni mają problemy z poszanowaniem zasad



FOT. SHUTTERSTOCK

Kupili piwo i wiśniówkę, ktoś wyciągnął woreczek z amfetaminą. Patrycja: – Wszystko krążyło z rąk do rąk, było ciemno. Miałam poczucie, że płynę po morzu

współzycia społecznego i norm prawnych, mają tendencje do zachowań karalnych, impulsywnych, nieprzemysłanych. I rzecz najważniejsza: zdaniem biegłych wykorzystali Patrycję, bo jako osoba niedojrzała była dla nich łatwym celem. Po podaniu narkotyków i alkoholu nie musieli o nią zabiegać.

ROK WIĘCEJ

Trzech mężczyzn zostało oskarżonych o to, że działając wspólnie, podstępem podali 14-letniej Patrycji amfetaminę, a potem wielokrotnie zgwałcili.

Prokurator w mowie końcowej zażądał dla Łukasza, Sylwestra i Radosława kar od pięciu do sześciu lat więzienia. Domagał się zakazu kontaktowania się z nastolatką i zbliżania się do niej na odległość mniejszą niż 50 metrów przez co najmniej trzy lata. Śledczy żądał też, by każdy z nich zapłacił nastolatce po 5 tys. zł nawiazki.

Tymczasem ogłoszony pod koniec maja wyrok Sądu Okręgowego w Lublinie wprawił prokuratora i dziennikarzy zgromadzonych na sali rozpraw w osłupienie.

Wyrok ogłosił 56-letni sędzia Mirosław Brzozowski w towarzystwie dwóch ławników (kobiet). Sąd uniewinnił oskarżonych z zarzutu gwałtu.

– Nie było zgwałcenia. Nie było podstępnego podania alkoholu i narkotyków. Te substancje [Patrycja] zażyła świadomie. Mało tego – po ich zażyciu to ona była inicjatorką kontaktów seksualnych. To ona dążyła do kontaktów. Ona namawiała – tłumaczył w ustnym uzasadnieniu sędzia Brzozowski.

Argumentował, że taki scenariusz wynika ze „zgodnych wyjaśnień” oskarżonych. Sędzia pominął to, że mężczyźni zostali zatrzymani dopiero kilka i kilkanaście godzin po zdarzeniu, wiedzieli, że policja szukała Patrycji, i mogli dokładnie, krok po kroku, ustalić korzystną dla siebie linię obrony.

W Polsce seks z osobami nieletnimi poniżej 15. roku życia jest przestępstwem. Jednak także i w tym przypadku sąd podważył ustalenia prokuratora, twierdząc, że oskarżeni mogli nie wiedzieć, że mają do czynienia z tak młodą osobą. Bo Patrycja miała „rozwinęte cechy płciowe, pomalowane paznokcie, farbowane włosy i makijaż”. To wszystko nie wskazywało – zdaniem sądu – że ma dopiero 14 lat.

Sąd zauważył także, że nastolatka na Facebooku dodała sobie rok, więc teoretycznie była dla oskarżonych osobą starszą.

W efekcie sąd uniewinnił braci z zarzutu gwałtu, skazując Łukasza i Sylwestra za udzielenie Patrycji narkotyków. Dodatkowo młodszy z braci został skazany za uprawianie seksu z nieletnią poniżej 15. roku życia podczas spotkania w samochodzie w listopadzie 2020 r. Wtedy – zdaniem sądu – mężczyzna miał tego świadomość, a dwa miesiące później, w styczniu 2021 r. – już nie. Łukasz ma spędzić w więzieniu dwa lata i jeden miesiąc, a jego brat – rok i dwa miesiące.

Najsurowszy wyrok usłyszał 42-letni Radosław, choć skazany nie za gwałt, tylko uprawianie seksu w zamian za narkotyki. Spędzi w więzieniu trzy lata i trzy miesiące.

– Absolutnie nie zgadzamy się z ustaleniami sądu, są one całkowicie sprzeczne z materiałem zebranym podczas śledztw. Będziemy się odwoływać – zapowiada w rozmowie z „Wyborczą” rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Lublinie Agnieszka Kępka.

Prokurator już zażądał uzasadnienia wyroku na piśmie, sąd ma na to czas do 23 czerwca.

Dziś w więzieniu siedzi jedynie najstarszy z mężczyzn. Bracia Łukasz i Sylwester są już na wolności. Nie mają zakazu kontaktowania się ze swoją ofiarą.

Patrycja wciąż znajduje się pod opieką psychologa, ma stany lękowe i myśli samobójcze. Po ukończeniu szkoły podstawowej poszła do technikum, bo znajduje się na drugim końcu miasta. ●

Imiona Patrycji i Klaudii zostały zmienione

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA NR 7/2022 i 8/2022											
na podstawie § 6 ust. 5a rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 23.07.2013 r. zmieniającego rozporządzenie w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U.2021.2213)											
Burmistrz Miasta i Gminy Swarzędz ogłasza przetargi na zbycie prawa własności nieruchomości stanowiącej własność Gminy Swarzędz.											
Wyciąg z ogłoszenia nr	Położenie i adres nieruchomości	Numer geod. nieruchomości	Powierzchnia działki	Księga Wieczysta	Cena wywoławcza netto	Podatek VAT	Wadium	Termin wpłaty wadium	Termin przetargu		
									Kolejny przetarg	data	godzina
7/2022	Rabowice	67/9	2,2034 ha	P02P/00167088/9	4 406 800,00 zł	23%	450 000,00 zł	5 września 2022 r.	2	14 września 2022 r.	10:00
8/2022	Rabowice	67/6	1,6754 ha	P02P/00150860/3	3 350 800,00 zł	23%	350 000,00 zł	12 września 2022 r.	2	20 września 2022 r.	10:00
Informacje dodatkowe	Księga wieczysta	Księga Wieczysta prowadzona jest przez Sąd Rejonowy Poznań- Stare Miasto w Poznaniu VI Wydział Ksiąg Wieczystych, ul. Młyńska 1a, Poznań									
	Miejsce przetargu	Urząd Miasta i Gminy w Swarzędzu, Rynek 1, sala 207 .									
	Informacja o wywieszeniu i publikacji ogłoszenia	Ogłoszenia nr 1/2022 i 2/2022 o przetargach zostały wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Swarzędzu (parter) oraz został opublikowany na stronie internetowej urzędu i w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem http://bip.swarzedz.eu									
	Dane teleadresowe	Dodatkowych informacji udziela Wydział Geodezji i Nieruchomości Urzędu Miasta i Gminy w Swarzędzu, Rynek 1, tel. 61 65-12-308 www.swarzedz.pl ; http://bip.swarzedz.eu									

Z Lokomotiwu Moskwa do Spartaka Moskwa

Jak Rybus skończył (?) grać dla Polski

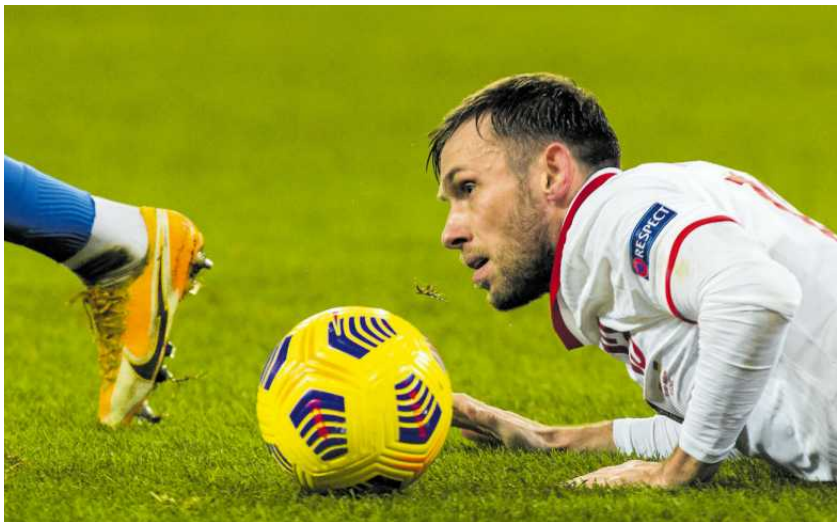
Maciej Rybus na koniec swojej reprezentacyjnej kariery mógł dostać pamiątkową koszulkę w antyramie i aplauz tłumów na Stadionie Narodowym. Wskutek swoich wyborów dostaje hańbę – nawet jeśli kiedyś uroczyscie odbierze taką koszulkę

Wesołek



66 meczów w reprezentacji Polski, udział w mundialu i dwóch Euro. Grał u pięciu selekcjonerów – od Franciszka Smudy do Paulo Sousy – przez 13 lat. Szósty trener, Czesław Michniewicz, do tej pory go nie powołał. W marcu piłkarz złapał koronawirusa, w czerwcu selekcjoner chciał „uniknąć zamieszania”, w dodatku przyplątał się Maciejowi Rybusowi uraz.

Gdy 24 lutego Rosja najechała na Ukrainę, Rybus grał w Lokomotiwie Moskwa. Nie był jedynym polskim piłkarzem w lidze rosyjskiej – oprócz niego piłkę na tamtejszych boiskach kopali Grzegorz Krychowiak, Sebastian Szymański i Rafał Augustyniak. Krychowiak wyjechał z Rosji niemal natychmiast po tym, jak FIFA zgodziła się na czasowe wypożyczenia, teraz musi wrócić z AEK Ateny do FK Krasnodar, wiąże go kontrakt i jego dalsze losy są nieznane – choć deklarował, że w Rosji grać nie chce. Szymański odejdzie z Dinama Moskwa w letnim oknie transferowym. Augustyniakowi skończył się kontrakt z Uralem Jekaterynburg i nowego nie zamierza podpisywać w Rosji. A Maciej



• Maciej Rybus rozegrał dotychczas 66 meczów w narodowych barwach

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rybus właśnie nową umowę podpisał w Moskwie. Zmieni Lokomotiw na Spartaka.

Jego sytuacja była specyficzna – w rosyjskiej lidze gra od dziesięciu lat, z krótką przerwą na występ w Olympique Lyon. Ożenił się z Rosjanką, jego dzieci mówią po rosyjsku, sam wrósł w Rosję. Nie udziela wywiadów polskim mediom, nie siedziemy w jego głowie, więc możemy tylko przypuszczać, że agresję na Ukrainę widzi tak, jak podsuwa mu to miejscowa propaganda. Czyli, w skrócie rzecz ujmując, nie widzi w niej nic złego. – Moja rodzina jest szczęśliwa, czuje

się tu bardzo dobrze – powiedział portalowi Sports.ru.

Misji wytłumaczenia Polakom tego, jak można nie skorzystać z kończącego się kontraktu i nowej pracy poszukać w kraju innym niż okrutny, dopuszczający się zbrodni wojennych agresor, podjął się menedżer piłkarza Mariusz Piekarski. On z Rosjanami handluje od lat, uchodzi za agenta najlepiej zorientowanego na tamtejszym rynku, w dodatku bardzo skutecznego.

Piekarski udzielił wywiadu portalowi Meczyki.pl. Opowiadał m.in. o tym, że przeprowadzka rodziny Ry-

busa byłaby dla niej niebezpieczna, bo gdy ktoś w Polsce mówi po rosyjsku, spotyka go hejt. W argumentacji użył nawet postaci zamordowanego prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. – Dziś jest tak dużo nakręconych ludzi, że nigdy nie wiadomo, co by się wydarzyło. Przypominam historię prezydenta Gdańska, jakiś człowiek tak został wkręcony i zmanipulowany, że prezydent wszedł na scenę uśmiechnięty i już z niej nie zszedł – opowiadał Piekarski, próbując wytłumaczyć, że przy podejmowaniu decyzji przez jego klienta „wcale nie chodziło o pieniądze”.

Piekarski mówił długo, cytaty z tej rozmowy już krążą w rosyjskich mediach. A zarówno samo podpisanie przez Rybusa kontraktu ze Spartakiem, jak i późniejsze wypowiedzi jego agenta już służą jako dowody, że Rosja pozostała normalnym krajem, że nie wszyscy cudzoziemcy z niej wyjeżdżają, że wszystko po prostu jest okej.

Teraz trzeba trzymać kciuki za Tymoteusza Puchacza, Arkadiusza Recę czy Bartosza Beresznińskiego – niech ich forma rośnie, niech grają jak najlepiej w klubach, niech sprawdzają się w reprezentacji na jej lewej obronie. Wszystko po to, by Czesławowi Michniewiczowi nie przychodziło nawet do głowy powoływanie do reprezentacji Polski piłkarza, który jest szczęśliwy i bardzo dobrze czuje się w putinowskiej Rosji. ●

Marcin Wesołek

Podrażniona duma reprezentacji Polski

– Czasem mówię, że porażka jest gorsza od śmierci, bo trzeba się po niej obudzić – powiedział trener reprezentacji Polski Czesław Michniewicz, dodając: – Ale drużyna rodzi się wtedy, gdy razem zapłacze.

W środę w Brukseli było 6:1 dla Belgów, więc gdy Wojciech Szczęsny na konferencji prasowej dostał pytanie o krótką analizę rywala, odpowiedział trzeźwo: – Na pewno silnych stron mają więcej niż słabych.

On tamten mecz obserwował z boku boiska, piłkę wyciągał z siat-

ki Bartłomiej Drągowski. – Nie zasłużył na sześć bramek, rozegrał dobry mecz – ocenił kolegę Szczęsny, który dziś na Stadionie Narodowym wyjdzie w pierwszym składzie. – Nie wiem, w jakiej jestem formie, bo ostatni raz grałem w klubie na początku maja, a w kadrze w marcu – stwierdził bramkarz Juventusu. Mówił też o tym, jak ważna w sportowaniu z Belgami będzie koncentracja, ocenił również, że najwięcej obaw budzi w nim „tempo, w jakim rywale rozgrywają piłkę”.

Dziś nie zagra ten, który to tempo w środę dyktował, grę Belgów

brawurowo stroił – Kevin De Bruyne z Manchesteru City. Nie wystąpią na pewno też inni piłkarze Roberto Martíneza: Yannick Ferreira Carrasco, Thomas Meunier, Romelu Lukaku, Dedryck Boyata i Amadou Onana.

W reprezentacji Polski nie wystąpią kontuzjowani Krystian Bielik i Adam Buksa. Czesław Michniewicz przyznał, że wyjściowy skład na mecz ma już właściwie gotowy. Na konferencji prasowej zapewnił, że do pierwszego meczu – „pierwszego seta”, jak nazwał to jeden z dziennikarzy z uwagi na teniso-

wy wynik – nie chce wracać, niemniej parę mocnych zdań o nim powiedział. Jedno z pogranicza filozofii i teologii: „Czasem mówię, że porażka jest gorsza od śmierci, bo po niej trzeba się obudzić”. A także to bardziej życiowe: „Drużyna rodzi się wtedy, gdy razem zapłacze”. Było też o „śladzie w psychice”, Szczęsny mówił o „podrażnionej dumie”.

Gdy w sobotę, tuż po porażce z Belgami, Michniewicz „odprawiał” piłkarzy na spotkanie z Holandią, napisał na tablicy: „Sursum Corda”, czyli: „W górę serca”. Jego zawodnicy rozegrali porządny mecz,

zremisowali 2:2, mimo że na boisku nie było Roberta Lewandowskiego.

Mecz dziś o 20.45, transmisja w TVP i Polsacie Sport Premium. Rzecznik reprezentacji Jakub Kwiatkowski potwierdził, że na trybunach Stadionu Narodowego w Warszawie będzie komplet widzów. Ani on, ani Szczęsny i Michniewicz nie chcieli komentować transferu Macieja Rybusa z Lokomotiwu Moskwa do Spartaka Moskwa. – Teraz skupiamy się na zgrupowaniu i na tym, co nas czeka – powiedział Michniewicz. – Będzie jeszcze okazja porozmawiać na temat Maćka... ● **Marek Deryło**

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

wyborcza
MÓJBIZNES

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34186017

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy we Wrześni I Wydział Cywilny pod sygnaturą I Ns 165/18 prowadzi postępowanie z wniosku Krystyny Szczepanowskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Marcie Sadowskiej zmarłej 9 listopada 2017 r., ostatnio zamieszkałej Orzechowie. W skład spadku po ww. wchodzi nieruchomości lokalowa położona w miejscowości Orzechowo. Sąd wzywa spadkobierców wyżej wymienionego, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, pod rygorem możliwości pominienia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34186013

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

